Nr 87 Kraków, Niedziela dnia 14 Kwietnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

ALLELUJA!

Alleluja! rozlega się w całem chrześcijaństwie.

Z grobu wstał Wielki Ukrzyżowany, który miłością świat opromienił. Podźwignął słabych, pokrzepił upadających, wiarą napełnił wątpiących. Zmartwychwstał Ten, który nas zbawił!

I my cierpiący, pojeni żółcią, uwieńczeni koroną cierniową, ukrzyżowani i złożeni do grobu, nawołujem się tem hasłem, jako hasłem nadziei, pobudzającem do życia i czynu! Z dniem pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego i w nas wstępuje wiara, że nam danem będzie odwalić kiedyś kamień grobowy, pokrywający mogiłę naszej matki, Polski! Bez tej wiary musielibyśmy przestać żyć i zstąpić na zawsze do grobu. Tą tedy nadzieją, tą wiarą dzielimy się z wszystkimi, szlemy ją w najodleglejsze krańce naszej Ojczyzny; bierzemy myślą, sercem i duszą udział w uczcie Wielkanocnej.

Niech ten dzień będzie zaczątkiem ery naszego odrodzenia, niech pamiątka męki Zbawiciela i Jego zmartwychwstania stanie się dla nas dogmatem bezwzględnej wiary w przyszłość naszego narodu, niech zasieje w sercach naszych miłość bratnią, w duszy stałość i nieugiętość woli, zmierzającej ku wzniosłemu celowi, niech myśl naszą skieruje w ubiegłą przeszłość dla zaczerpnięcia przykładu z bohaterskich naszych praojców, niech zdwoi siły, doda hartu, niech obudzi pragnienie męczeństwa, krwawej ofiary choćby z życia dla uzyskania swobody i wolności!

W dniu tym wielkim Zmartwychwstania Pańskiego połączmy się nierozerwalną spójnią, zapominając zawiści, niechęci, uraz, rzućmy się w ramiona naszych braci, a na obszarze całej Polski niech wszyscy, bez wyjątku, i rolnik uprawiający ziemię w pocie czoła, i rzemieślnik pracą rąk własnych zdobywający chleb, i człek piśmienny, i pan uherbowany, i ubogi, i bogacz niech staną w jednym szeregu, sformują zwartą kolumnę i ze swych piersi mur ze stali, a wówczas i my również zawołamy: *Resurexit!* i dla nas zajaśnieje ów dzień uroczysty — zmartwychwstanie!

Poseł Franciszek Koszuth.

Budapeszt dnia 12 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(§.) Franciszek Koszuth, syn „wielkiego Lajosza“ jest od wczoraj posłem Sejmu węgierskiego. Wyszedł on zwycięsko z urny wyborczej w liberalnym dotychczas okręgu Topolczy. Fakt ten zresztą nie ma żadnej większej doniosłości. Wybrano bowiem właściwie syna przez pietyzm dla ojca. Lubo stronnictwo niepodległości czci i wielbi Ludwika Koszutha, jako uosobienie narodowej potęgi Madjarji, niemniej przeto postać jego jest dziś w Węgrzech legendową. Nieprzejednany do grobowej deski Ludwik Koszuth oznaczał zaprzeczenie obecnego porządku państwowego w Węgrzech, nie uznając prawowitości panującej dynastji. Stronnictwo jego, walczące pod hasłem niepodległości, stoi na innem stanowisku, a także i syn Koszutha, zostawszy obywatelem państwa węgierskiego i złożywszy przysięgę wierności królowi, dążyć chce do niepodległości w drodze legalnej, uznając obecny stan rzeczy w państwie.

Pomiędzy stanowiskiem syna, a ojca ogromna zachodzi różnica. Franciszek Koszuth jest zupełnie takim samym, jak każdy członek stronnictwa niepodległości. Ani więc jego stanowisko, ani też jego osoba, nie posiada nic groźnego w sobie tak dalece, iż wyboru jego nie można nawet uważać za klęskę dla gabinetu br. Banffyego, chociaż niektóre dzienniki opozycyjne takie znaczenie chcą tej sprawie nadać.

W ogóle czas kierunku Koszutowskiego pomimo wszelkich wybryków szowinizmu madjarskiego stanowczo dla Węgier przeminął. Syn Koszuta stanąwszy na ziemi państwa węgierskiego zamiast wzmocnić i powiększyć stronnictwo swojego ojca, osłabił je i rozbił na dwa odłamy: na liberalny i antyliberalny, a ostatni zajął wobec „małego syna wielkiego ojca“ wręcz wrogie stanowisko. Franciszek Koszut był dynamitem rozsadzającym stronnictwo madjarskiej niepodległości. Pod tym względem wyrządził on gabinetowi wielką usługę.

Zresztą obecny poseł Koszut jest mierną ze wszechmiar osobistością. Mowy jego są mdłe i bez żadnej głębszej treści, a nawet nudne. Powtarza bowiem wciąż jedne i te same frazesy, czego złożył dowody i teraz po swoim wyborze w Topolczy. Po drodze w trzech miejscowościach w odpowiedziach na powitanie, a w końcu na tutejszym dworcu kolejowym, gdzie prezydent stronnictwa Justh na czele gromady witał go uroczyście, mówił jedno i to samo jak fonograf. Dla mas nie ma on też najmniejszej siły przyciągającej. W obejściu i zwyczajach arystokrata, w znaczeniu zachodnio-europejskiem, wyszukanych manjer i sposobu życia na wielką stopę, posiada co do całej swej istoty znamienne cechy nielicujące wcale z madjarskiem typowem usposobieniem.

Mając to wszystko na uwadze, nie przywiązuje tutejsza opinja publiczna żadnego większego znaczenia do jego wyboru uważając jako tylko wynik aureoli otaczającej postać jego ojca. Koszut dlatego tylko, że Koszut, byłby wybranym, gdyby był nawet manekinem.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 11 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W biały dzień, na jednej z najruchliwszych ulic stolicy nad modrym Dunajem, spełniono wczoraj morderstwo, którego sprawczynią była młoda i przystojna kobieta, Marja Abramowicz, pochodząca z Kroacji. Kochanek ją opuścił; kilkakrotnie błagała go, aby do niej wrócił, gdy jednak prośby okazały się bezskuteczne, kupiła rewolwer i chciała niewiernego posłać w ciemną krainę Plutona. Szczęściem dla Mileśnicza, byłego sierżanta batalionu bośniackiego, a obecnie woźnego, kula zatrzymała się w prawej stronie piersi i chociaż rana jest ciężką, lekarze mają nadzieję uratowania życia człowieka, który widział Serajewo i śmiało zaglądał w oczy hajdukom hercogowińskim. Miłość zawiedziona była przewodnią myślą zbrodni; w Wiedniu dość często zdarzają się podobne wypadki. Sentymentalne córy Windobony, jeżeli kochają, to szalenie, ale bardzo nie lubią zdrady. Abramowiczówna poszła za ich przykładem i przed komisarzem policji oświadczyła, iż czekała w bliskości teatru Burgu tylko dla tego, żeby zastrzelić Mileśnicza, który wyzyskiwał jej uczucia sześć lat, a wreszcie ją rzucił jak rękawiczkę. Mileśnicz, mimo rany, ma wszelką przytomność umysłu i opowiada wszystkim w szpitalu, że Abramowiczówna była lekką i przepadała za zabawami. Nigdy z nią nie myślał się żenić i nigdy nic jej nie obiecywał; ona przeciwnie twierdzi, że kilkakrotnie przyrzekł ją poślubić. W Paryżu sąd przysięgłych z pewnością by ją uwolnił. W Wiedniu panowie *jury* nie będą prawdopodobnie tak wyrozumiali, zwłaszcza, że czyn został popełniony z namysłem. Nad Sekwaną Abramowiczównę wyniesionoby w tryumfie z sali sądowej i przyznanoby jej może nagrodę Monthyona. U nas inaczej się zapatrują na podobne sprawy i uważane są przez wszystkich jako zwykłe morderstwa.

Wiedeńska Rada miejska uchwaliła regulację rzek w obrębie Wiednia, zacząwszy od mostu Szikaneder aż do Hitzing. Roboty rozłożone są na dwa lata i puszczone będą drogą licytacji.

Margrabia Curtopassi, poseł włoski w Belgradzie, w przejeździe przez Wiedeń, zmarł nagle na atak apoplektyczny. Liczył zaledwie 50 lat. Zaliczał się do najzdolniejszych dyplomatów ze starej szkoły Ratazziego i był na drodze świetnej karjery. Matka jego była księżniczką, ale ojciec pochodził z rodziny mieszczańskiej. Syn poślubił także księżniczkę skuzynowaną ze starożytnym rodem Doriów genueńskich. Tytuł margrabiego otrzymał od króla Wiktora Emanuela. Curtopassi dłuższy czas był sekretarzem ambasady włoskiej w Wiedniu, a dla wrodzonego dowcipu, wykształcenia i eleganckiego wychowania bardzo go ceniono w tutejszym *high-lifie.*

Nie do uwierzenia, a jednakowoż prawdziwe. Komisarz policji z Siebenhirten został aresztowany w Meidling za przekroczenie regulaminu kolejowego i obrazę służby. Gdy wczoraj pociąg lokalny wyruszał z Teufelsmühle, komisarz wskoczył na stopień wagonu i chciał dalej jechać. Nadkonduktor zrobił mu grzeczną uwagę, iż w biegu nie wolno pasażerom wsiadać. Spotkał się na to z grubijańską odpowiedzią i na następnej stacji komisarz został przytrzymany. Wypadek to arcyrzadki w austrjackich kronikach policyjnych.

Dziś, jutro i pojutrze wszystkie teatry wiedeńskie są zamknięte. Dyrekcja teatru „An der Wien“ kończy już rokowania z panią Palmay i znakomita *casta-diva* operetkowa będzie pozyskaną dla Wiednia na przyszły sezon zimowy. Skutkiem tego podróż jej do Ameryki została odłożoną.

W następnym tygodniu ma się tu odbyć Wiec urzędników kolejowych dla omówienia żywotnych spraw, tychże urzędników dotyczących.

W Wielki czwartek, jak zwyle, odbyła się w kaplicy Burgu cesarskiego ceremonja mycia nóg 12 starcom. Obrzęd ten ma zawsze cechy niezwykłej uroczystości, w której bierze udział cesarz Franciszek Józef, arcyksiążęta, cały dwór, ministrowie, jeneralicja, przedstawiciele arystokracji i t. d. Po ceremoji rozdzielane są dary i każdy starzec, oprócz prezentu, otrzymał jeszcze 30 koron.

W starym ratuszu odbyło się zgromadzenie austr. „Związku scenicznego“, w którem wzięło udział także około 200 aktorów z prowincji. Po dłuższej rozprawie uchwalono rezolucję artystów z „Burgteatru“: Sonenthala, Devrienta i Martinellego, nazywającą dotychczasową formę kontraktów między aktorami a dyrekcją samowolną i sprzeczną z ustawami. Rezolucja wzywa sądy, by takie kontrakty

uznawały jako wymuszone. W tej mierze uchwalono wnieść petycję do parlamentu.

Zjazd muzyków z Austrji odbył się w Wiedniu d. 11 bm. Jawili się delegaci z prowincji i Węgier. W zajmującej rozprawie wykazywali mowcy, jakie szczupłe honorarja pobierają muzycy za swoją pracę. W drastycznych wyrazach wykazywali mowcy straszną konkurencję, jaką wyrządzają kapele wojskowe, kapelom cywilnym które otrzymuje rząd z pieniędzy podatkowych. Jeden z mowców opisał jak muzykanci wojskowi usiłują cywilnych wyrugować nawet z teatru, zasiadając w orkiestrze w czarnym fraku, a resztę ubrania mając wojskowego. Uchwalono utworzyć związek austro-węgierskich muzykantów, oraz kasę pensyjną dla wdów i sierót i przyjęto odnośny statut.

Tutejsze damy polskie, jako patronki, w połączeniu z komitetem męskim, do którego należy między innymi poseł Władysław Struszkiewicz, urządzają dnia 30 bm. na cel polskich stowarzyszeń humanitarnych we Wiedniu wielki koncert ze współudziałem 10-letniego skrzypka, Bronisława Hubermana. *Swój.*

Paryż dnia 10 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Emir Emin Arslan, potomek szeików pustyni i wydawca w Paryżu gazety arabskiej, pod tytułem *Kaszf-ul-Nirab*, co znaczy „Odkrywca prawdy“, miał odczyt w sali merostwa dziewiątego okręgu, na dochód Stowarzyszenia „Pracy kobiet“. Zacny potomek Mahometa mający prawo nosić zielony turban, mówił o kobietach Wschodu i przedstawił obrazowo ich życie obecne i dawne. Przed wielkim prorokiem, niewiasty arabskie używały w pełni wszelkich swobód i stanowiły ozdobę namiotu męża. Gdy islamizm położył swoją żelazną rękę na życiu i obyczajach mieszkańców Mekki i Medyny, kobieta stała się niewolnicą i straciła wszelką władzę. Służyła tylko za zabawkę i ceniono ją o tyle, o ile jej piękność przemawiała do zmysłów. Kupowano na targu, jako zwykły towar, a kształty plastyczne stanowiły o wartości. W Syrji żaden mężczyzna nie opłakuje śmierci swojej żony, gdyż naraziłby się za to na śmieszność. Prelegent dosadnie odmalował harem sułtana w Konstantynopolu i dowiódł, że on pochłania nie tylko najpiękniejsze kobiety, ale także znaczną część budżetu państwa otomańskiego.

Zapomniał jednak dodać, że kobiety haremu sułtańskiego odgrywały nieraz wielką rolę w polityce, a Roksolana i Fatima, żony sułtana Solimana, decydowały o wojnie i pokoju. Odaliska Kapudana paszy, rodem Czerkieska, gdy od swego pana otrzymała uderzenie harapem, rzuciła mu się do ócz i wymierzyła taki policzek, że główny admirał floty tureckiej, padł okrwawiony na ziemię. Na drugi dzień przyszedł ją kornie przeprosić. W bitwie pod Nawarynem, wśród gradu kul armatnich, stała przy maszcie okrętu admiralskiego i wydawała rozkazy. Nie poddała się, lecz z całą załogą wysadziła się w powietrze. Podobnie heroicznych niewiast na Wschodzie moglibyśmy więcej wyliczyć. Kobieta rzeczywiście jest upośledzoną w krajach, gdzie panuje mahometanizm, ale dzielne charaktery zawsze znajdują uznanie.

Fortepianista Zygmunt Stojowski koncertował z wielkiem powodzeniem w sali Erarda. Publiczność licznie się zebrała i po każdym numerze gorąco oklaskiwała artystę.

Znany szantażysta Korneljusz Herc, otrzymał wezwanie, aby w dniu 15 maja stawił się na rozprawę przed paryskim sądem kryminalnym. Jakkolwiek cieszy się on zdrowiem wybornem, lekarze angielscy niewątpliwie znów mu wydadzą świadectwo ciężkiej choroby, jak się to już kilkakrotnie przytrafiało.

Wielbiciele talentu Sary Bernhard, ofiarowują jej prezent na święta Wielkanocne. Będzie niem olbrzymie jajko, we wnętrzu którego mieści się wachlarz, ozdobiony drogiemi kamieniami.

Z powodu polemiki między ambasadorem włoskim hr. Nigrą a panem Pischerau, którą podaliście w „Głosie Narodu“, dzienniki paryskie, bez różnicy odcieni, wypowiadają gorzką prawdę, że w 1870 r. nawet Rosja zdradziła cesarza Napoleona. Z tego powodu, wysnuwają dość smutne wnioski, że kolosowi północnemu nigdy nie można dowierzać, nawet w obecnej chwili, gdy najgorętsza przyjaźń panuje między obydwoma państwami, Twierdzenie to ma wiele słuszności za sobą, bo tatarska polityka gabinetu petersburgskiego, oparta na wzorach greckich, odznaczała się zawsze zdradą i przewrotnością.

Paderewski będzie koncertował 18 kwietnia w sali Erarda. Bilety, po bajecznych cenach, są już wszystkie rozkupione. Mistrz fortepjanu ma wyrobioną markę w Paryżu i krytycy w swoim zapale, stawiają go wyżej od Liszta.

Na surowicę dra Roux składki wynoszą dotąd 814,804 franków. *K. W.*

OSTATNIA WIELKANOC.

Obrazek z przeszłości
napisał
Ignacy Jastrzębiec.

(Dok.) W dali ukazało się miasteczko.

Zatrzymałem oddział i nie wiedziałem czy je obejść, lub prosto jechać. Żyd widząc moje wahanie, zwrócił się błagalnie do mnie i rzekł:

— Panie jenerale, nie ma z pewnością Moskali.

Na rogatce spotkałem wartę mieszczańską.

— Co to ma znaczyć? — zapytałem.

— A to te psiawiary Moskale kazali nam łapać naszych — odpowie jeden z nich.

— A nas będziecie aresztowali? — Przy tych słowach uśmiechnąłem się.

— A bo my głupi. Zresztą panów jest tylu.

Przebyliśmy miasteczko i w godzinę jechaliśmy około Pieskowej Skały. Wspaniały zamek majestatycznie rozpościerał się przed nami. Błyszczące słońce złociło blaszane dachy, ale i tutaj znać było zniszczenia. Brama wywalona, mury poszarpane kulami, jedno skrzydło zupełnie spalone. Olbrzymia skała, nazwana „pałką Herkulesa“, wznosiła się pod niebo. Arkadyjski spokój panował wokoło, a śpiewające ptaszki i jasna zieleń usposabiały do marzeń poetycznych. To wiosna! najcudowniejsza pora roku, w której wszystko się odradza. Mimowolnie zatrzymałem konia i puściłem wodze mojej wyobraźni. Domek rodzinny, matka, ojciec, rodzeństwo, wszystko to daleko i kto wie, czy ich kiedy zobaczę? Teraz jestem sam, a życie moje mniej warte od wytartego liczmana.

— Naprzód! marsz! — zakomenderowałem.

Zapuściliśmy się w las ojcowski. Gdyśmy się z niego wychylili, przed nami rozpościerała się dolina, a po niej rozsianych kilka wiosek. Z jednej dochodził odgłos dzwonów. Zaniepokojony zwróciłem się do żyda.

— Proszę pana jenerała dziś chrześcijanie obchodzą święta Wielkanocne. Pewno w kościele odbywa się nabożeństwo.

Wśród ciągłych walk i nieustannych pochodów wszystkie uroczystości wyszły z pamięci. Świętem był dla nas dzień, gdy wrogowie pozwolili odpocząć kilka godzin, a kawałek mięsa można było włożyć do kociołka. Podobne uczty rzadko nam się przytrafiały.

I znowu bujna moja fantazja uleciała w stronę gniazda rodzinnego. Tam smutek panuje, ale może są wszyscy razem i mówią o mnie. Wspomniałem dawne wesołe czasy, gdy ze szkół jeździłem na święta. Wszystko to już minęło.

— Galop! — krzyknąłem. Pomknęliśmy jak szatani i w kwadrans stanęliśmy we wsi. Nieszpory skończyły się a lud świątecznie wystrojony opuszczał progi świątyni. Ksiądz jeszcze rozmawiał z poważniejszymi wieśniakami.

— Nasi! nasi! — ozwały się zewsząd głosy. Spojrzałem po tłumie. Na jednych twarzach widziałem radość, na drugich malowało się zaniepokojenie.

Nie chcąc narażać biednych na zemstę Moskali chciałem jechać dalej.

— O nie, panowie! — odezwie się proboszcz — co będzie, to będzie, ale dziś Chrystus zmartwychwstał i musicie wstąpić do mnie na święcone.

Nie chciałem przystać, ale ksiądz błagał i zaklinał. Ustąpiłem.

Gdy rozkazałem wysłać patrole, chłopi zaczęli kłaniać się i prosić, że oni otoczą wieś i będą patrzyli, czy Moskale nie nadchodzą.

W tym chaosie zapomniałem o żydzie. Ze zdumieniem zobaczyłem go na koniu. Poczciwy Jamrosz dał mu luźnego wierzchowca i żyd pędził razem z nami.

Przy podziale jajka wszyscy spłakaliśmy się jak dzieci. Ksiądz każdego ściskał i całował. Na stół podał wybornego węgrzyna, a przy nim zapomnieliśmy na chwilę o okropnych przejściach i o tem, co nam jeszcze groziło.

Nagle rozległ się strzał jeden i drugi. W mgnieniu oka dosiedliśmy koni i sformowali front. Odstępowaliśmy wolno, bo nie wiedziałem, z której strony zostaniemy atakowani. Gdyśmy wyjechali za wieś, ujrzałem kozaków i dragonów.

— Łowi! łowi! — rozległy się dzikie okrzyki i jak sfora psów gończych, puścili się za nami.

Rozrzuciłem flankierów i chociaż obliczyłem, że siły prawie równe, nie chciałem przyjmować bitwy. Kazałem szwadronowi iść kłusem.

— Panie rotmistrzu! — wrzaśnie Jamrosz — granica tuż. Na pożegnanie przetrzepmy skórę tym łotrom! Żołnierze chcą się bić koniecznie.

— Milczeć i słuchać! bo kulą w łeb — odrzekłem zirytowany. Wiedziałem, że przy przejściu granicy będziemy rozbrojeni i nie chciałem już narażać ludzi. Kozacy i dragoni szybko się jednak zbliżali, a kulki z janczarek świstały już nad naszemi głowami. Granica była tylko o jakie tysiąc kroków, ale i nieprzyjaciel dojeżdżał. Starcie było nieuniknione.

— We front! Dobądź pałaszy! — rozległa się komenda.

Dwa oddziały zetknęły się ze sobą. Wściekłość moich ułanów była nie do opisania. Jak szaleni rzucili się z pałaszami na Moskali. Jamrosz płatał kozaków jak szczupaki. Każdy cios jego był śmiertelny. Słyszałem tylko szczęk szabel i huk rewolwerów. Nie upłynęło dziesięciu minut, a Moskale zniknęli jak mgła. Na ziemi leżało przeszło trzydziestu zabitych i rannych. Padł sotnik kozacki i dwóch oficerów dragońskich. Ja miałem tylko trzech lekko pociętych szaszkami.

Zbliżyliśmy się do granicy. Po stronie austrjackiej stały dwa szwadrony huzarów węgierskich w wojskowym ordynku. Major podjechał ku mnie i serdecznie rękę mi uścisnął.

— Winszuję panu świetnego zwycięstwa. Podziwiałem przebieg potyczki. Wszyscy żołnierze, to bohaterowie z pod Platei i Maratonu. Szkoda doprawdy tych walecznych. Pan pewno chcesz złożyć broń i przejść granicę?

— Tak jest, panie majorze.

— Z przykrością, ale muszę spełnić obowiązek służby i jutro rano odstawić cały oddział do Krakowa.

Żołnierze zsiedli i oddali broń. Mnie przez grzeczność zostawiono pałasz. Gdy się oddalałem z oficerami, z pod ziemi wyrósł żydek.

— Panie jenerale! a co będzie ze mną? Wiernie służyłem i doprowadziłem do granicy.

— Gdzieś był podczas bitwy?

— Nu! ja chciałem także iść na Moskali, ale ten gałgan koń nie chciał i uniósł mnie aż tutaj.

Dałem mu pięćdziesiąt rubli. Uszczęśliwiony rzucił się do nóg i wzywał Jehowę, aby zlał na moją głowę zdrój łask swoich.

Była to ostatnia Wielkanoc na ziemi rodzinnej i ostatnia potyczka, jaką stoczyłem z Moskalami.

* * *

Od tego czasu upłynęło lat przeszło trzydzieści. Wygnanie i tęsknota za ojczyzną złamały siły i dziś jestem starcem bez energji, zgnębiony moralnie i fizycznie. Wszyscy moi najbliżsi już pomarli, a na cmentarzu wiejskim cały szereg grobów świadczy boleśnie, że nie mam po co wracać. Idąc na tułaczkę, zostawiłem ich w kwiecie wieku i zdrowia. Śmierć nieubłagana zabrała ich po kolei i dziś nie miałbym z kim podzielić się jajkiem święconem. Zostałem sam na świecie i sam w dalszym ciągu niosę krzyż cierpienia. Maluczko a ujrzę się razem z moimi najdroższymi.

Paryż 4 kwietnia 1895.

Część urzędowa.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Trembowli ogłosiła konkurs celem nadania stałych posad nauczycielskich w swoim okręgu.

Licytacje. Sąd krajowy w sprawach obywatelskich we Lwowie ogłasza, że dnia 25 czerwca 1895 r., o godzinie 11 przed południem, odbędzie się w tamtejszym sądzie dobrowolna publiczna licytacja celem wydzierżawienia dóbr Brzozdowce z przyległościami i przynależytościami na dalszy dziewięcioletni okres dzierżawy, a mianowicie na czas od 24 czerwca 1898 do 24 czerwca 1907. Cena wywołania wynosi 14.600 złr. rocznego czynszu.

Magistrat miasta Jarosława podaje do powszechnej wiadomości, że celem wydzierżawienia prawa propinacji i poboru należytości propinacyjnej, tudzież prawa poboru dodatku gminnego w mieście Jarosławiu, na czas od 1 stycznia 1896 do 31 grudnia 1899 r., odbędzie się we wtorek dnia 21 maja 1895 r., w godzinach urzędowych przed południem, w biurze sekretarza magistratu, publiczna licytacja za pomocą pisemnych ofert.

(*Gazeta lwowska* nr 86).

FEJLETON.

JAN WILK

92 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

XXIV.

W Batawji.

Ruchy miała żywe, pełne gracji niewymuszonej. Głos melodyjny, pieszczotliwy, dopełniał uroczej całości. Była niesłychanie czułą i wrażliwą. Wszystko w niej było rozkoszne. Suknie żałobne zamiast ją szpecić, podnosiły jeszcze jej piękność idealną.

Od pierwszego spojrzenia Łucja wywarła na Pawle wrażenie głębokie. Musiała to spostrzedz, spuściła bowiem oczy zapłoniona i zmięszana.

Paweł do lat dwudziestu siedmiu nie kochał się jeszcze ani razu. W Łucji też zakochał się od razu z całym zapałem serca młodego i nie zepsutego przedwczesną rozpustą. Kochał ją taką miłością bezgraniczną, na jaką może się człowiek zdobyć tylko raz jeden, jedyny w życiu całem. Wszystko, o czem dotąd marzył i czego pragnął namiętnie, zniknęło, zatarło się w jego umyśle, wobec Łucji obrazu. Tamto wydawało mu się mrzonką... niczem!... Łucja była całem szczęściem, celem jedynym jego życia. Zamarła w nim wszelka duma, wszelka żądza dostojeństw, świetnego stanowiska we Francji, zajęcia odpowiedniego w sferach najwyższych, które należało się z prawa ostatniemu potomkowi wielkiego rodu Chamarande'ów. Teraz wszystkie pragnienia duszy młodzieńczej ograniczały się na zdobyciu jednego serca kobiecego. Prawda i to, że to serce biło w łonie dzieweczki najcudniejszej, najroskoszniejszej na całej kuli ziemskiej. Czuł, że bez Łucji wszystkoby się dla niego skończyło. Ona była jego bóstwem, czcił ją też z zapałem fanatycznego derwisza.

Miał jednak na tyle siły, że ukrywał się przez rok cały ze swoją namiętną miłością. Chciał zostawić Łucji dość czasu na opłakanie ojca. A ona czy wiedziała, jak była kochaną? Przypuszczamy, znając spryt i prawie jasnowidzenie kobiet pod tym względem, że młoda dzieweczka odgadła od dawna Pawła tajemnicę.

I hrabia de Villiers musiał się również czegoś domyślać, skoro nie zdziwił się zupełnie, gdy mu Paweł powiedział dnia pewnego:

— Kocham Łucję nad życie. Zastępujesz jej ojca, szanowny kuzynie, ciebie więc błagam o jej rękę, przysięgając najsolenniej, że potrafię uczynić ją najszczęśliwszą z kobiet.

Filip uścisnął mu dłoń serdecznie za całą odpowiedź.

— W dniu, w którym dowiedziałem się o śmierci jej ojca, zaraz pomyślałem o połączeniu was, moje dzieci po sercu..... Oboje młodzi, piękni, jakby stworzeni jedno dla drugiego — powtarzałem w duchu. — Czemuż nie mieliby się pokochać? Twoja prośba, drogi Pawle, sprawia mi radość najwyższą. Czyś mówił z Łucją o twojej miłości?

— Milczałem dotąd przez uszanowanie dla jej szat żałobnych.

— Nie wiesz zatem, czy jest ci wzajemną?

— Niestety! nie mam pod tym względem najmniejszej pewności.

— W takim razie muszę wprzód Łucję wybadać, zanim dam ci stanowczą odpowiedź. Odejdź na chwilę. Przywołam cię później.

Sam zostawszy, Filip kazał poprosić miss Glandas do swego gabinetu.

— Dziecię kochane — czule przemówił — starzeję się coraz bardziej. Śmierć może mnie zaskoczyć lada dzień tak samo, jak nam wydarła twojego ojca nieocenionego... Był on znacznie młodszy odemnie... Oddając mi ciebie w opiekę, jako swemu najserdeczniejszemu przyjacielowi, Willjam przelał na mnie swoje prawa ojcowskie i troskę o twój los. Nie mogę go lepiej zabezpieczyć, niż oddając cię nawzajem w ręce zacnego człowieka, jako żonę, ale takiego, ma się rozumieć, któryby potrafił cię ocenić i uszczęśliwić.

Młoda Angielka pobladła i zaczęła drżeć, jak w febrze.

— W tej chwili właśnie oświadczył mi się o ciebie jeden z moich wspólników.

— Który? — spytała głosem stłumionym.

— Najmłodszy, ten właśnie, którego kocham na równi z tobą.

— Paweł!

— Tak, Paweł, margrabia de Chamarande.

— Jesteś, sir, moim opiekunem, zastępujesz mi ojca, powinnam więc słuchać cię, jako córka.

— Bynajmniej, droga Łucjo. Jesteś wolną najzupełniej. Nie myślę narzucać ci się z moją radą pod tym względem. Idź jedynie za głosem serca własnego. Jeżeli nie czujesz skłonności dla mego kuzyna, jeżeli nic cię ku niemu nie pociąga, nie poślubiaj go... Poczekamy, aż się zgłosi taki, który zdoła zająć twoje serduszko i pozyskać twoją miłość.

Rozpromieniły się szczęściem nadziemskiem cudne oczy Łucji, a na ustach zaigrał uśmiech roskoszny. Przybliżyła się do hrabiego i szepnęła zarumieniona:

— Ależ ja kocham Pawła!

Starzec przycisnął ją do piersi, składając na czole ojcowski pocałunek.

Przywołano natychmiast młodego człowieka. Paweł wyczytał całą odpowiedź w łzawych źrenicach ukochanej.

— Jesteście mojemi dziećmi — przemówił starzec głosem drżącym, łącząc ich ręce. — Ten dzień jest jednym z najpiękniejszych w mojem życiu, bo zapewnia szczęście wam obojgu!

W cztery miesiące później odbył się ślub Pawła de Chamerande z miss Łucją Glandas. Tyle czasu zabrało sprowadzenie z Francji do Kalkuty niezbędnych dokumentów przedślubnych.

Z powodu swego małżeństwa Paweł napisał kilka listów do matki brata. Leon odpowiedział mu czule, ale tak chytrze i z taką dyplomacją, że nawet sławny Machiavel mógłby był chodzić do niego na naukę. Leon wiedział, że brat ma powrócić do Francji z olbrzymim majątkiem, układał sobie z góry, znając naturę poczciwą i łatwowierność Pawła, jakto on będzie go za nos wodził, nadużywając jego wspaniałomyślności.

Paweł, wierząc święcie w szczerość i przywiązanie niegodziwego hipokryty, rozczulał się nad jego listami i miał go za najlepszego chłopca w świecie. Byłby osłupiał z pewnością, gdyby mógł się dowiedzieć o niecnem postępowaniu i wszystkich sprawkach Leona, a serce jego byłoby odwróciło się ze wstrętem od młodego hultaja.

Matka jedna mogła oczy otworzyć pod tym względem starszemu synowi; ale tak samo, jak na męża, nie skarżyła się także przed nikim na syna. Przeciwnie, pokrywała, jak mogła Leona szalone wybryki, tając się ze zgryzotą, jaką jej sprawiał syn niegodny, który przeszedł jeszcze ojca swego w sztuczkach rozmaitych

Pewnego dnia hrabia de Villiers miał z Pawłem długą konferencję.

— W dniu, w którym poprosiłem baronowę de Simaise, żeby mi ciebie powierzyła — starzec przemówił — obiecałem jej, że syn starszy wróci do Francji szczęśliwy i bogaty. Dziś zdobyłeś majątek odpowiedni, szczęście zaś twoje zapewnione przez związek z Łucją. Nadeszła więc chwila, w której wracam ci wolność zupełną. Odpłyniesz z żoną do Francji, gdzie czeka cię od tylu lat twoja najlepsza matka. Za rok, jeżeli dotąd żyć będę i ja prawdopodobnie pociągnę za wami. Miłoby mi było przeżyć resztę dni mojej starości między tobą a Łucją, mojemi dziećmi po sercu. Zobaczymy. Przedewszystkiem trzeba zlikwidować to, co tu posiadam, a tego trudnoby było dokonać w jednej chwili.... Przygotowałem wszystko do twego odjazdu. Widząc, jak nie lubisz wszelkich kwestyj pieniężnych, zaoszczędziłem ci nudnych obliczeń ze spólnikami, przeprowadzając sam z nimi wszelkie rachunki. W pugilaresie, który ci wręczam, są cztery miljony, mianowicie w przekazach do Banku Francuskiego w Paryżu dwa miljony, a druga połowa zahipotekowana w domu bankierskim Van Ossena w Amsterdamie.

— Cztery miljony! — wykrzyknął Paweł zdumiony.

— Nieinaczej — uśmiechnął się Filip.

— Ależ moja część ze spółki nie może wynosić tak wiele.

— Licząc od chwili, gdyś przystąpił jako spólnik, zapewne, że nie... Jam cię jednak przypuścił do połowy zysków, począwszy od dnia, w którym mi ciebie matka twoja powierzyła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Mało jest w świecie dzienników, którebym tak lubił, jak naszego sympatycznego staruszka z ulicy św. Tomasza. Nawet wtenczas, gdy *Tempuś* prasie niezawisłej wymyśla i mówi jej impertynencje, w jego powadze tyle jest pozy zabawnej, a w jego argumentach znajdziecie taką naiwność rozrzewniającą, że już to samo musi każdego rozbroić... Bo i któż z nas nie słyszał, że w wieku podeszłym, w tj. epoce, w której zaczyna się tak zwany „zanik“, że wtedy bystrość umysłu tępieje, władze rozumu słabną, a pojęcia tak bywają pomięszane, iż nie wie się dokładnie co jest patrjotycznem, a co wstecznem, co dobrem, a co złem, co niezawisłem, a co serwilistycznem...

I tak *Czas* w numerze piątkowem nie wahał się ogłosić, że petycje nauczycieli ludowych, wysłane do Wiednia „wywołały oburzenie“, że ten krok jest najzupełniej „niesłusznym i niepatrjotycznym“, i że „całe poważne i uczciwe dziennikarstwo krajowe potępiło stanowczo krok petentów“, ponieważ nie minie żadna sesja sejmowa „bez dłuższych rozpraw (czy same rozprawy chleb dają?) nad stanem i rozwojem szkolnictwa ludowego“.

Na te wszystkie argumenty, równie słuszne, jak głębokie, mógłbym wprawdzie krótko odpowiedzieć: że *Czas* chyba nie wie, co białe, a co czarne i słów tych, acz nieparlamentarnych, nikt by mi nie mógł wziąć za złe, bo czemże są one w porównaniu z impertynencjami, które *Czas* wypisał dziennikarstwu niezawisłemu — ja jednak przez wzgląd na szczerą sympatję, jaka mnie łączy z *Tempusiem*, poświęcę mu dziś trochę więcej miejsca, gdyż czytelnicy moi mogliby mi wziąć za złe, żem im nie wytłómaczył, jak właściwie *Czas* pojmuje patrjotyzm, powagę i uczciwość dziennikarską.

A więc najpierw co do patrjotyzmu.

Nie ten dziennik, według *Czasu*, kocha Ojczyznę i wiernie jej służy, który pragnie i usilnie do tego dąży, by wszystkie warstwy naszego społeczeństwa rozwijały się równomiernie, na podstawie miłości chrześcijańskiej i aby jedna drugiej ani nie ciemiężyła, ani nie wyzyskiwała — lecz ten, który zawsze głosi, że panów na to Bóg stworzył, by ci rządzili, a zaś wszystkich innych tylko w tym celu, żeby panom wiernie i bez szemrania służyli. Że zaś największymi panami są w Galicji tak zwani Stańczycy, przeto kto ich zawsze, wszędzie i we wszystkiem nie uznaje za wyrocznię, ten nie jest patrjotą. Również nie będzie patentowany ów dziennik jako patrjotyczny, który nie uzna, że hr. Stanisław Tarnowski jest najbardziej bystrym polskim myślicielem i krytykiem; hr. Ludwik Dębicki najznakomitszym polskim publicystą, a p. Stanisław Koźmian najgienialniejszym politykiem polskim w „Rzeczy o r. 1863“ a zaś najgłębszym moralistą w „Lisystracie“.

Jaki dziennik według *Czasu* zasługuje na nazwę poważnego?

Nie ten, który niezwłocznie, gdy ta lub owa sprawa paląca na czoło się wysunie, wyda o niej zdanie bezstronne a zgodne z interesami narodu, lecz taki, który poczeka na *Wink von Oben*, na wskazówki swoich patronów, którzy przecie za to go płacą, żeby ich słuchał. *Czas* np. o petycji wniesionej przez nauczycieli ludowych długo milczał, gdyż biedaczek nie wiedział, w jaką dudkę zagrać, dopiero gdy mu kazano rzecz całą potępić, zerwał się do walki i hejże na dziennikarstwo niezawisłe!

Jaki dziennik według *Czasu* jest uczciwym?

W każdym razie nie ten, który stoi niezawisłością przekonań, talentem i pracą swoich redaktorów, wreszcie bezinteresowną służbą dla narodu. *Czas* jest zdania, że tylko taki dziennik zasługuje na nazwę uczciwego a zapewne i honorowego, który jak koń, lub drugie, acz nieco mniejsze, lecz wielce do konia podobne stworzenie, z pańskiego żłobu je owies, a chociaż pan za to dosiada go kiedy chce, bodzie ostrogą, kieruje nim, kędy mu się podoba, bije go do krwi szpicrugą, a czasem także pogardliwie nogą kopnie — poczciwy czworonoga wcale się za to

nie gniewa i dalej służy, jedząc owies z apetytem.

Z całego też dziennikarstwa galicyjskiego, trzy dzienniki prawdziwie uczciwe potępiły nauczycieli, mianowicie: *Czas, Gazeta Lwowska* i *Przegląd*. Ale o tych przecie nikt nie odważy się powiedzieć, by pozostawały na żołdzie czyimkolwiek... Czyż ich niezasłowisłość nie jest powszechnie znana, a ich uczciwość dowiedzioną?

Że *Czas* ma zupełną rację, gdy mówi, iż nauczyciele nie powinni burzyć się, ponieważ Sejm rok rocznie o nich długo rozprawia, co powinno im starczyć za chleb, to okazuje się z następującego listu, który przed tygodniem otrzymałem.

Oto co w nim pisze jeden z nauczycieli:

„Byłem nauczycielem lat 13 w okręgu łańcuckim. Pracowałem w klasie a raczej w kurniku, tak małych rozmiarów, bo zaledwie 5·70 m. dług., 5·50 m. szer. i 2·50 m. wys. mającej, do której uczęszczało około 180 dzieci dziennie. Wskutek więc nadmiernej pracy i nader zepsutego powietrza, zapadłem w lutym 1894 r. jak każdy prawie nauczyciel, na początki słabości piersiowej. Dla poratowania więc zdrowia otrzymałem z okręg. Rady szkolnej urlop trzymiesięczny. Z powodu, iż stan mego zdrowia dłuższego wypoczynku wymagał, za poradą inspektora szk. okręg., na mocy świadectwa lekarskiego, wydanego przez specjalistę, dra Jasińskiego, w którem tenże zaopinjował, że do pozbycia się całkiem mej słabości potrzebuję rok wypoczynku, podałem prośbę w lipcu 1894 r. do kraj. Rady szkolnej o urlop roczny.

W oczekiwaniu pomyślnego załatwienia mej prośby, tem więcej, że dopiero pierwszy raz w czasie mej służby urlopu potrzebowałem, bez zasięgnięcia w tym celu opinji lekarza powiatowego i bez przedłożenia mych dokumentów służbowych, przenosi mnie kraj. Rada szkolna w czasowy stan spoczynku, wyznaczając mi emeryturę w kwocie 8 złr. miesięcznie. Zaiste lepsza jest dola wyrobnika dziennego, bo ten, jeżeli należy do stowarzyszenia rzemieślników lub wyrobników, to otrzymuje w czasie słabości jako czeladnik najmniej 50 ct. dziennie, aptekę i lekarza ma darmo, a nauczycielowi stałemu po trzynastoletniej służbie, każe Rada szkolna krajowa z 25 ct. dziennie nadwerężone zdrowie ratować, opłacać lekarzy i aptekę, dobrze się odżywiać, gdyż bez tego nie można odzyskać zdrowia, a po roku, gdy już nie będzie odpowiednich sił, by powrócił napowrót do pracy zawodowej. Nie dosyć ale na tem. Z powodu, iż kraj. Rada szkolna na posiedzeniu swem dnia 28 stycznia 1895 r. zamknęła mi pełną płacę z dniem 31 października 1894 r., w myśl więc tego rozporządzenia nadebrałem 93 złr., którą to kwotę c. k. urząd podatkowy ma ściągnąć, dlatego też nawet tej nędznej emerytury mi nie wypłaca.

Utraciwszy więc w młodym wieku (bo dziś dopiero 31 lat liczę) zdrowie w ciągu trzynastoletniej służby, a to z powodu nadmiernej pracy i nader zepsutego powietrza, zostałem narażony na to wszystko, com wyżej opowiedział.

Wprawdzie, jako nauczyciel, potrafię jednak znieść głód parę dni, ale do końca czerwca br. nie wiem czy i nauczyciel tego dokaże. Może mi także za złe wezmą, że w sprawie tej wniósłem do kraj. Rady szkolnej przedstawienie a względnie rekurs do Ministerstwa Wyz. i Ośw. Żyję na razie nadzieją, iż wyrok tak straszny zostanie zniesiony a nadwerężone zdrowie restauruję świeżem powietrzem, tak gorąco przez panów lekarzy mi polecanem.

Zapewne w żadnym zawodzie tego nie ma i owszem jeszcze prawie zawsze dostaje rekonwalescent zapomogę, ażeby prędzej mógł zdrowie odzyskać, tylko biednemu nauczycielowi w czasie słabości zostaje odjęta i ta zwykła żebracza płaca.

W. Stanisławczyk".

Według *Czasu*, ogłoszenie takiego listu jest czynem nieuczciwym, niepatrjotycznym i niegodnym dziennika poważnego. *O! noble probité, où vas-tu te nicher?*

* * *

Z miasta otrzymałem od jednego z przyjaciół młodzieży następujące uwagi:

„Z świeżego okólnika pana ministra oświaty widać, że pisał go któryś z radców, czy też innych referentów nie dość obznajomiony z hygjeną praktyczną.

Ażeby paletoty uczniów, deszczem zwilżone, przez wysychanie w izbach szkolnych nie psuły powietrza, zaleca on dyrektorom tworzenie dla nich garderób, albo też „szaf w korytarzach", Zobaczmyż. jak to będzie wyglądało w praktyce. Otóż najpierw pytamy, gdzie są w naszych budynkach szkolnych owe izby osobne, gdzieby można urządzać „garderoby" dla suszenia paletotów studenckich? Takich nie ma chyba nigdzie i nie będzie nawet w budynkach umyślnie na pomieszczenie szkół stawianych, bo toby musiało znacznie powiększyć koszta budowy. A gdyby nawet gdzie się znalazły, przybywałby wydatek na ogrzewanie takiej sali i na stróża dozorującego w czasie, gdy tam okrycia zwierzchnie są złożone. Z reguły tedy dyrektorowie będą się uciekali do tego drugiego sposobu, podanego w okólniku, t. j. będą zaopatrywali zakłady szkolne w owe „szafy w korytarzach". Zważmy jednak, że korytarze szkolne u nas w całej Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem chyba bez jednego wyjątku mają wszędzie temperaturę zewnętrznego powietrza, t. j. od listopada do kwietnia zimną, albo nawet mroźną wedle tego, jaki jest stan aury. Parasole są przez młodzież uważane za rzecz zbyteczną, niewygodną, a dla wielu biednych uczniów są zbytkiem przechodzącym ich siły finansowe. Tak więc bardzo wielu uczniów w czasie deszczu lub śniegu przychodzi do szkoły w paletotach zwilżonych, albo i dobrze mokrych. Paletot uczeń wiesza tedy w „szafie na korytarzu", gdzie na zimnie i w zetknięciu z innemi równie mokremi nie wyschnie wcale, a nadto przez kilka godzin najzupełniej się oziębi, albo nawet i przeniknie mrozem, a potem taki mokry i zmrożony paletot chłopiec włoży na siebie, aby pójść w nim do domu. — Skutki łatwe do przewidzenia. Pomijam, jak uczniowie nieraz dobrze zgrzani będą rozbierali się z paletotów na mrozie w korytarzu, a potem z ciepłej izby będą znów wychodzili na mróz dla przywdziania paletotów.

Pytam teraz, czy zamiast zaprowadzać szkodliwe nowe półśrodki, nie lepiejby było pozostać przy dawnem, mniej szkodliwem urządzeniu? Mokre okrycia w izbie szkolnej nie szkodzą do tego stopnia, iżby je należało wyrzucać na mróz i czynić z nich przedmiot zabójczy dla zdrowia uczniów. Trochę mniej lub więcej pary wodnej w powietrzu nie szkodzi tak bardzo zdrowiu; gorszym jest jej brak niż zbytek. Wszakże w zbyt suchych mieszkaniach ludzie chorują na gardła, choroby płuc, krtani i oskrzeli, a lekarze zalecają tam suszenie bielizny w pokoju i stawianie naczyń z wodą. Niewątpliwie żaden uczeń dotychczas nie zachorował z tego, że jego paltot wysechł w izbie, przeciwnie niejeden tym sposobem uniknął niebezpieczeństwa choroby, że po ukończonej nauce mógł włożyć napowrót na siebie ubranie ciepłe, wysuszone i ogrzane. Nowe urządzenie będzie dziesiątkowało uczniów, pomysł zaś jego przypomina mi fakt inny. Przed laty restaurowano bibljotekę Jagiellońską. Wśród roboty zapytano właściwą instancję, co zrobić ze środkowym dziedzińcem tego pięknego gmachu. Wiedeński referent przy zielonym stoliku orzekł, że tam ma być założony trawnik. Najęto ludzi do skopania dziedzińca i zasiano trawę. Ale że do tego, by trawa była, prócz ziemi, wilgoci i nasienia trzeba jeszcze i słońca; tego zaś nie dopuszczały wysokie mury bibljoteki, przeto choć tamtych warunków nie brakło a wilgoci było nawet za dużo, trawa jakoś się nie pokazywała. Próbowano siać ją po raz drugi i trzeci, ale napróżno. Zamiast trawnika było ciągle bagno. Po kilkunastoletnich usiłowaniach pokryto wreszcie całą przestrzeń betonem. W tym razie była sprawa tylko... zabawną — ale taką nie jest wcale tam, gdzie idzie o zdrowie tysięcy i tysięcy uczącej się młodzieży. Czyż trzeba będzie aż gorzkich doświadczeń i może także lat kilkunastu, aby usunięto kiedyś owe projektowane „szafy w korytarzach?"

Dixi et salvavi animam meam".

* * *

Die Gerechtigkeit, wielce szlachetna „Sprawiedliwoszcz", która co dni 14 w grodzie Podwawelskim kruszy kopję w obronie narodu wybranego, w jednym z ostatnich numerów twierdzi z wielką stanowczością, że na świecie nie ma plemienia bardziej szlachetnego niż lud Izraela, a na dowód, „jak cnotliwi i obyczajni są żydzi", to przytacza, że chociaż w Galicji jest ich 800.000, mimo to sądy rzadko (?!) mają z nimi do czynienia. Tych, którzy będą przypuszczali, żem się minął z prawdą przy cytowaniu słów „Sprawiedliwoszczy", odsyłam do nr. 5 tegoż pisma z r. b. W niem na pierwszej zaraz stronicy ciekawy znajdzie to arcyzabawne i niezwykłe świadectwo moralności wystawione przez *Gerechtigkeit* swoim współwyznawcom. Kilka miesięcy temu, zacny ten organ twierdził publicznie, że w całej Galicji nie ma ani jednego żyda, posiadającego 500 morgów ziemi, a kiedym mu na to odpowiedział, że są całe powiaty przez żydów wykupione i że jeden tylko żydek węgierski. Popper, w samym Wełdzirzu posiada 50.000 morgów, prawdomowna „Sprawiedliwoszcz" uznała za stosowne położyć uszy po sobie i zamilczeć.

Niewątpliwie uczyni to samo i teraz, gdy usłyszy, że w stosunku do ludności krajowej, zbrodni podłych, dla zysku popełnionych, żydzi galicyjscy mają na sumieniu najmniej 10 razy tyle, co reszta mieszkańców. Przejrzyjcie registratury sądowe, zapytajcie żandarmów, którzy z tymi paniczami codzień się stykają, a oni wam powiedzą, jak postępują, zwłaszcza na prowincji, synowie narodu wybranego. Nie przeczę, że np. zabójstw chrześcijanie popełniają nierównie więcej, niż żydzi, bo chłop, czy to polski czy ruski, jest w gniewie nieubłagany, gdy, przeciwnie żydek nie lubi „sze unoszycz", a zresztą on „sze zawsze stracha", za to ileż mają oni na sumieniu fałszywych zeznań i przysiąg, czynów lichwy, o pomstę do nieba wołających, podrobionych weksli. wydartych majątków i tym podobnych zbrodni czysto materjalnych, które jednak nie zawsze prowadzą do więzienia, gdyż żydki umieją „wymigać się od kryminału".

Na ten temat mógłbym pisać w nieskończoność, ale ponieważ dziś Wielkanoc, którą tego roku wraz z żydkami obchodzimy, więc ku ich rozweseleniu, a naszemu zbudowaniu, opowiem na zakończenie historyjkę jednego z ich braci.

Verax.

METAMORFOZY NOWOCZESNE.

I.

U dziedzica pod Kalwarją
Z łaski, czy fantazji pańskiej,
Z Surą, z dzieci półtuzinem
Osiadł w karczmie Jojne Gdański.
Miał na śledzie kredyt w mieście,
Pszenny kugel jadł od święta
I przez całych lat dwadzieścia
Poił chłopy i chłopięta.

II.

U hrabiego z Wiercipiętów
Kupił wełnę Jonasz Gdański
I zarobić sto procentów
Dał mu jarmark Święto-Jański.
Rozumując, że z procentów
Nie korzysta tylko głupiec —
W okolicy Wiercipiętów
Stał się Jonasz *grojse* kupiec.

III

Księciu z Dudków Malowanych —
Gdy do gry go skusił szatan,
Pięć tysięcy karbowanych
Dał na weksel pan Jonatan.
A gdy minął termin krótki,
Widząc pustki w kiesie pańskiej —
Malowane zabrał Dudki
Pan Jonatan Gotlieb Gdański.

IV.

Dwojga imion Jan Bogumił —
Dziedzic Dudków, baron Gdański —
Pół Galicji zjednał, zdumił
Blichtrem buty wielkopańskiej.
Kupił pałac, kupił zięcia
I z nazwiskiem, i z koroną
I już czeka wnuka księcia —
Z sępio wschodnim nosem pono.

V.

Kto olśniewa dziś Warszawę,
Kto jest dziś Tytanem pracy,
I za czyją walczą sławę
Niepismacy i pismacy?
Kto ma banki i kopalnie,
Kto w siedzibie mieszka pańskiej?
Oczywiście — naturalnie —
Jan Bogumił baron Gdański.

W sprawie Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych.

(Odezwa z przed dziewiętnastu laty).

Do Szanownej Dyrekcji Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie.

Od założenia Towarzystwa naszego upłynęło już 22 lat. Przez ten czas zmieniły się u nas stosunki socjalne; absolutne rządy runęły, samorząd wciska się wszędzie przez nadanie konstytucji. Pękły więzy krępujące indywidualną wolność, po-

średnio lub bezpośrednio każdy obywatel ma wpływ na sprawy jego dotyczące, jedna tylko jest jeszcze u nas instytucja, która się nie może otrząść z niewoli nałożonej jej pierwotnym statutem niezgodnym już dziś z duchem czasu. Instytucją tą jest Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie.

Członkowie jego nie mają żadnych praw, tylko obowiązek płacenia oznaczonej wkładki.

Dyrekcja jego nie jest rzeczywistą reprezentacją Towarzystwa i nie jest przed nikim odpowiedzialną za swoje czynności.

Słusznie więc i sprawiedliwie należy się usamowolnić członków Towarzystwa, aby mieli prawo rozporządzać swoją własnością, godzi się im nadać te przywileje, jakie posiadają członkowie wszelkich innych towarzystw.

Członkowie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych powinni sami wybierać sobie zarząd, uchwalać budżet, zabierać głos na zgromadzeniach ogólnych i rozstrzygać w głównych sprawach.

Na mocy §. 9 lit. d. statutu Tow. przyjaciół sztuk pięknych, jako członkowie tegoż Towarzystwa, przedkładamy wniosek szanownej Dyrekcji do przeprowadzenia zmiany statutu w duchu słów wyżej nakreślonych, a odpowiedź dla wiadomości naszej upraszamy zamieścić w pismach publicznych.

W Krakowie, w grudniu 1876 r.

Dr Henryk Jordan, A. Siedlecki, dr L. Wiśniewski, dr S. Pareński, Al. Nowolecki, Wit. Mokrzycki, dr Alfred Obaliński, ks. Piwowoński, Karol Nycz, Antoni Suski, Fr. Lenert, W. Głowacki, dr Jan Radek, Karol Zaremba, dr Jan Jodłowski, M. Salb, Piotr Siermontowski, ks. Słotwiński, dr Styczeń, I. Kossak, Wł. Sawiczewski, Władysław Oborski, Patrycjusz Pacławski, Michałowski, Jan Kozłowski, Józef Kiciński, Adam Miłaszewski, Józef Bielak, J. K. Kaczmarski, J. Baranowski, dr Żuławski, Kazimierz Bartoszewicz, Adolf Dygasiński, Ant. Szczepański, A. Matuszewski, A. Niedzielski, 5 podpisów nieczytelnych.

A więc już lat temu dwadzieścia sprawa naszego Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych, była tak samo piekącą jak jest dziś i już wtedy liczne grono ludzi wybitnych domagało się zmiany statutów. Czyż dziś, po upływie dwudziestolecia straciła ona cokolwiek na swojej doniosłości? Nietylko nie straciła, przeciwnie rana bardziej się zaogniła, bo w ciągu ćwierć wieku świat bardziej się ucywilizował, społeczeństwo polskie znacznie się wyrobiło, a stare formułki i przesądy straciły na wartości. Co było niesprawiedliwem i zacofanem przed laty 20, to dziś stało się śmiesznem, prawie skandalicznem i to musi zmianie uledz!

Z dziedziny Sztuki.

Wiedeń d. 12 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zwidziłem wczoraj tegoroczny „salon“ w tutejszym „Künstlerhauzie“. Co do ilości nagromadzonych dzieł Sztuki, imponuje wystawa niepospolicie, mniej może pod względem jakości, przez co bynajmniej nie chcę powiedzieć, jakoby „salon“ wiedeński nie posiadał całego szeregu dobrych rzeźb, a jeszcze więcej znakomitych obrazów. Jeśli ilość stawiam na pierwszem miejscu, znaczy to, iż na wystawie znajdują się także mierne utwory pędzla i dłuta, które może nie znalazłyby tu umieszczenia, gdyby urządzającym wystawę nie szło o przedstawienie ogółowi dokładnego obrazu stanu, w jakim chwilowo znajduje się malarstwo i rzeźbiarstwo w Austrji. Cel ten atoli tylko w części został osiągniętym, ponieważ nie wszyscy „swojscy“ artyści wystawili swoje dzieła, a natomiast zagranica wzięła dość znaczny udział i przewyższyła swojemi pracami wytwórczość państwa austrjackiego.

Rzeźba ma na wystawie ośmdziesiąt numerów, między temi trzy dzieła polskiego dłuta, mianowicie: Stanisława Lewandowskiego i Certowicza Tolli z Krakowa. Pierwszego gipsowy biust „Portret Kazimierza Grocholskiego“, gipsowy biust „Portret posła Leona hr. Pinińskiego“ i takiż biust, przedstawiający wizerunkową podobiznę panny Ireny Sironi. Biust Grocholskiego, naturalnej wielkości, jest znakomitą pracą. Twarz jest pełna wyrazu, prócz tego niezmiernie podobna. Dzieło to zdobić będzie wielki przedsionek gmachu parlamentarnego. Wcale zaszczytne miejsce obok Lewandowskiego zajmuje nieznany wcale we Wiedniu rzeźbiarz krakowski, p. Certowicz Tolla. Jego „Fragment na pomnik grobowy“ doczekał się pochwały ze strony tutejszej krytyki.

W dziale malarstwa wzięli polscy artyści o wiele liczniejszy udział. W portretach zaś górują nad wszystkimi: Pochwalski, Styka i Horowic — oto trójka, która nie ma sobie równych w tegorocznym „salonie“ wiedeńskim. Krytyka miejscowa stawia też dzieła Pochwalskiego i Horowica w ogóle na pierwszem miejscu. Dwaj lwowscy malarze: Augustynowicz Aleksander i Kotowski Damazy, wystawili także portrety, które zwracają na siebie powszechną uwagę. Szczególnie pierwszego „Portret własny“ jest dziełem, świadczącem o niepospolitym talencie. Krytyka wiedeńska zaznacza co do Augustynowicza to samo. W dziale portretów mają zatem Polacy stanowczą przewagę.

Na wystawie znajdują się dalej obrazy następujących polskich malarzy: Józefa Brandta („Modlitwa“), Wacława Szymanowskiego („Modlitwa“ i „Tkacz“), Antoniego Kozakiewicza („Co się lubi, to się — gzi“), Olgi Boznańskiej, Juljana Fałata, Zygmunta Ajdukiewicza, Wierusz-Kowalskiego, Romana Kochanowskiego, Stanisława Radziejowskiego, Maurycego Trębacza i Bronisławy Pinelli.

Między polskiemi obrazami pierwszeństwo należy się bezsprzecznie „Modlitwie“ Brandta. Jest to poetyczna, mistrzowska kompozycja, pełna oryginalnej charakterystyki. „Modlitwa“ Szymanowskiego jest co do rozmiarów największem płótnem na wystawie. Jest to genjalnie, rzec można, rzucony szkic, morze głów ożywionych jedną myślą. Boznańska i Radziejowski przedstawiają kierunek symbolistyczny. Radziejowskiego „Nimfa bagna“ jest parodjowaną w pismach humorystycznych jako „żaba“ wychylająca się z moczaru. Istotnie odstraszająco szkaradną jest ta „rusałka“ i ma też całkiem pozy — żaby. Boznańskiej „Dziewczyna z kwiatami“ jest — arcydziełem swojego rodzaju. Pięknym, pełnym znamiennego wdzięku, jest obrazek rodzajowy Kozakiewicza. Góral parobek miżdrzy się do dziewuchy przy studni obryzgując ją wodą.

Symboliści i impresjoniści wystawili sporo obrazów. Cudactwa kompozycji i kolorytu. Wody szmaragdowe, miejscami purpurowe — zielone księżyce — żółty śnieg — jednem słowem barwy tęczowe do góry nogami zastosowane mienią się jak w kalejdoskopie. Carpentier Evariste, Kunz Meyer, Radziejowski, Grethe Carlos, Hanns Volkmann, Edward Kasparides walczą z sobą o lepsze na polu cudactw symbolistycznych.

Między niemieckimi malarzami należy palma pierwszeństwa Walterowi Firlemu z Monachjum. Jego obrazy „Wiara“ i „Madonna“ są arcydziełami w pełnem tego słowa znaczeniu. *Swój.*

Rózia.

Sylwetka.

Śliczną była ta Rózia. Zawsze się śmiała. Śmiech jej otwierał koralowe usteczka, krył się w źrenicach pod czarnemi rzęsami, lub w dołkach na buziaku. Jako psotny chochlik płatał przeróżne figle; był słońcem i życiem twarzy dziewczyny. Całą siłą dla chłopców były oczy Rózieczki, świecące jak ogniki, w których szkliły się łzy, niby perły. Śmiech, z jej serca płynący, ożywiał całą postać dziewczyny, a gdy się sromała, to zdawał sobie wybierać za miejsce ucieczki dołeczki na twarzy, skąd, choć skryty, filuternie wyglądał. Nie długo jednak trwała ta powaga; dziewczyna wnet się śmiać poczynała, a jej śmiech srebrny płynął kaskadą ku sercom chłopców.

Chłopcy czuli, że ich coś łechce koło serca; dziwowali się, co też ta Różka wyprawia, a szczególnie, czego się śmieje przez łezki. A Różka nie wiedziała, dlaczego się śmieje i jaki wpływ na chłopców wywiera. Jak przyszła na świat, mówiła matka, na jej twarzyczce, w malutkich usteczkach, już igrał uśmieszek. Tak śmiała się, jak śmieją się niezapominajki na wilgotnej łące, skąpane w kroplach rosy, gdy na nie spadnie promień słońca. Nie dziw, że chłopcy szaleli za Różką, a ta ich czarowała bezwiednie. Wszędzie Różki było pełno, od świtu do zmroku. Nie lubiła po próżnicy w domu siedzieć. Gdy słońce przez małe okienko chaty zaglądało niedyskretnie w oczy śpiącej dziewczyny, szląc jej pieściwemi promieniami pocałunki, zrywała się zarumieniona, świeża, jak młody poranek, wybiegała na podwórko. Tam, przy krynicy, splatała zwoje włosów czarnych, cieszyła się szczęściem swojem i życiem, które tryskało z jej twarzy.

Staszek Koniucha, który pędził konie do wody, zakradał się pod płot, okalający sadybę, gdzie Różka mieszkała; a gdy napasł oczy do syta widokiem cudnej dziewczyny, huknął z całej siły dzień dobry, pocałunek ręką jej przesłał i z kopyta pomknął ku rzece. Dziewczyna drgnęła, spłonęła szkarłatem, w piersi zaparłszy dech, słyszała własnego serca bicie... Goniła myślą za Staszkiem. On tymczasem cwałował drogą, a siny tuman kurzu wił się za nim i ginął, hen nad rzeką, która srebrną wstęgą błyszczała wśród zielonej łąki, za siołem.

Różka znała Staszka od maleńkości; pasali oboje owce po leśnych polanach, będąc dziećmi. Teraz razem chodzili w dzień powszedni na robotę, w świąteczny, na zabawę. Sprawnym był chłopiec do wszelakiej roboty, a w tańcu rej wodził. Był zuch, co się zowie; miał twarz ogorzałą od słońca, o rysach regularnych, oczy ciemno-szafirowe. W tańcu z oczu sypał skry, aż dziewczęta się płoniły i kryły jedne za drugie. Jak objął Różię w pół i przygarnął ją silnem ramieniem do siebie, zapominał o całym świecie; a gdy ciemne warkocze dziewczyny musnęły go po twarzy, czuł jej oddech i bicie serca, wpadał w szał. Różka dziwnie była wytrwałą w tańcu; jej drobna postać potężniała w objęciach chłopca. Nie przestawali tańczyć, aż ich zatrzymano. Była z nich chwacka para, a Różka miała wszelki mir u chłopców. Za szczęśliwego się uważał ten, który sądził, że Różię rano pierwszy zobaczył, czuł, że raźniej mu pójdzie robota dnia całego; tem bardziej, że się mu zdawało, że ona przy grabieniu siana powinna znaleźć się koło niego. Tak każdy chłopak myślał. I już w myśli układał sobie, co jej powie; czy, kiedy i jak — uda mu się dostać tego ponętnego buziaka? A Różka? Różka lubiła chłopców, bo byli weselsi niż dziewczęta, a względem niej delikatniejsi. Te boczyły się na nią, nie wiedzieć, dla czego; choć ona wszystkie lubiła, a nie uważała się za ładniejszą od drugich. Ona tylko czuła się szczęśliwą i dlatego była taką wesołą. Umywszy się przy krynicy i splotłszy warkocze, urwała kilka maków czerwonych, które gdzieś z końca grządki, omotane fasolą, ku dziewczynie wyglądały, a nucąc piosenkę, krzątała się koło zagrody. Pieśń płynęła czystym, świeżym głosem, ze zdrowej piersi młodej dziewczyny. Nikt jej śpiewać nie bronił i nie przeszkadzał. Ćwierkały tylko szczygiełki, skacząc po gałązkach jaśminu; a ptactwa budzącego się gwar dochodził od strony leszczynowych krzaków, za wsią, jak echo do uszu dziewczyny. Szczygiełki w śpiewie były nieśmiałe, zresztą dużo czasu na śpiew nie miały. Łowiły muszki wśród krzewów i ostrzyły dzióbki o gałązki. Dziewczyna w śpiewie trzymała prym. Chór ptactwa leśnego stawał się coraz silniejszym; w miarę jak ich, ze snu budzący się poczet, powiększał. Cieszyło się ptactwo świeżą zielonością i ciepłem słońcem. Zagajnik ożywił się. Cała natura wstała ze spoczynku po ciepłej nocy, odświeżona, wesoła. Cieszyły się dzwonki liljowe w trawie i wszelaka roślinność cieszyła. Lekki wietrzyk muskał kwiecie kaliny, głogu, róży dzikiej; zwracał pęki na drzewach ku słońcu, które pod wpływem tegoż promieni wydawały woń ostrą, upajającą. W powietrzu było bardzo przeźroczo, słonecznie i gwarno. Natura cała śpiewała pieśń poranną Stwórcy. Rózia właśnie ukończywszy robotę przy domu, przebiegała zagajnik, pierś jej falowała od zmęczenia, wciąż śpiewając, spieszyła się na łąkę. Las przestał gwarzyć. Ptaszął rój spłoszony skrył się w gąszczu. Stanęły młode brzózki, milczące, z inną bracią i cała dziatwa leśna, z drobnych krzewów złożona z kaliną na czele; tylko kwiatki śmielsze, które Różka tak lubiła, łechtały jej białe stopy, a fjołek z ukrycia przymilał się do dziewczyny. Słońce snopem światła oblało całą postać dziewczyny; błyszczało purpurą w fałdach jej spódnicy, ślizgało się strugami promieni po jej kibici, rozświetlało jej twarz. Dziewczyna stanęła, aby zaczerpnąć oddechu. Niesforne sploty włosów uwolniły się od krępujących je więzów i spłynęły na ramiona. Twarz jej zarumieniła się od szybkiego biegu, serce biło gwałtownie w piersi, cała postać pałała szczęściem, zdrowiem, młodością. W oczach zakręciły łzy. Tym razem nie śmiała się. Jakieś dziwne uczucie wielkiej radości i trwogi zarazem owładnęło całą jej istotę, ciało wstrząsało rozkosznym dreszczem: nie umiała sobie zdać sprawy ze swych uczuć i co się z nią dzieje, czuła tylko, że w niej zachodzi jakaś wielka zmiana. To miłość zakwitła w jej sercu i nic dziwnego, bo miała grunt podatny w usposobieniu dziewczyny. Dziewczyna zrozumiała po raz pierwszy, że kocha Staszka i jest

przeń kochaną i czuła się tak szczęśliwą, jaką nigdy wprzód nie była... Wzniósłszy oczy ku niebu, łzami, sercem i całą swą duszą dziękowała Bogu za to wielkie dobro, które on szle dla uszczęśliwienia ludzi.

Śliczną była ta Rózia i szczęśliwą!

Kraków, 1895 r. *Erazm Obniski.*

LITERATURA.

(Aureli Urbański. „Miatież" (1863). Wydanie czwarte kompletne. Nakładem autora. Złoczów. 1895. — „Dla Szląska". Książka zbiorowa na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie. Lwów. 1895. Wydanie Koła literacko-artystycznego lwowskiego).

„Adamów wielkich, potężnych Anhellich grobowce skryły, Jeremich manna już nie żywi dla Niej..... Zamilkli siwi, bojem stargani...." Ely snuje złotą przędzę słów słodkich i dźwięcznych, rymów i rytmów dziergając koronki; Tetmajer, usiadłszy z paletą na urwiskach tatrzańskich, maluje szwajcarskie widoki; Konopnicka z Kasprowiczem przemawiają językiem głodnych, w łachmany odzianych tłumów: a najmłodszych plejada na błyszczących salonach próżną piosenką opiewa wachlarze, perły, kolje brylantowe. Wśród takich głosów nie zmienił tonu swej lutni autor „Dramatu jednej nocy"; głos Aurelego Urbańskiego wiecznie, jak „surmy ryk gromki, chrypliwy, a dziki ze snu budzi... śpiochy potrąca, szarpie i tarza", pewny, że „gdy w ospalca piersi raz boleśnie pocisk ustrzęże, jęknie i jęk ten zatarga nim we śnie; ból zbudzi męże!" On jeden zawsze, jak żołnierz, trąbi pobudkę wojenną i do klechd swoich bojowych woła: „Leć, piosnko moja, nutą leć własną, w popioły dmuchaj, w żuźle i w ogniska, co zwolna gasną", nutą leć swojską, „krwi przesiąkła kurzem, kos brzękiem twarda". Ale o swej piosence mówi skromnie, że „jak znikomy pyłek, wśród zapomnianych błąka się mogiłek" i niknie w przestworach, bo komuż — pyta — „gawęd słuchać dziś bajarza o walkach strasznych po zbroczonych borach?" Żali się poeta, że na kurhanach dziś „wspomnienia lampka żadna nie migoce".....

„Płacz ten i jęk ten, trupie owe skargi,
Co z pod zdeptanej głucho kwilą krusty
Giełdy przytłumia zgiełk, handlarzy targi,
Lukullów pienia i Fryn chichot pusty.....
Ach! i wrzask dziki, co lazurem nieba
Wstrząsa, skowycząc: „Nic, nic, — okrom chleba"

I pióro z ręki drżącej mu wypada z westchnieniem: „Przebrzmi nuta bez śladu, bez echa..." A później znów się pociesza:

„W jedno choć zwiędłe, w jedno młode serce
Gdybym ożywczą krwi wsączył kropelkę,
Otuchy płomię przekradł choć w iskierce
I dusz młodzieńczych zatruł trucicielkę!"...
„Gdyż głazy rusza żar małego ducha,
Gdy wiara wielka!"...

Taką nutę patrjotyczną w swojej poezji zachował nieprzerwanie Aureli Urbański, którego piękna „Miatież" wyszła w tych dniach już w czwartem, uzupełnionem wydaniu. Żaden z poetów polskich tak pełną dłonią nie czerpie tematu z Roku Sześćdziesiątego trzeciego, co „łuną błysnął krwowo-siną, rykiem zawył lwim wichury i z brzemiennej, czarnej chmury gradami sypnął kul".....

„Nadziei przed nim błysk, krwi za nim kurz.
Szubienic łańcuch i ból rany świeżej...
To rok „Miatieży".
Klęsk ty roku i rozgromu,
Brańców wywleczonych z domu,
Pisklat, co je zdławił Herod,
Trupów roku, wdów i sierót,
Twych pożóg chłonę dym
I twej rozpaczy klnę i szałom twym!
Żeś był i wrzał i przebrzmiał — duch nie wierzy,
Roku „Miatieży"!
Ofiar roku ty i czynów,
Matek rzymskich, bitnych synów,
Cór nierozmarzonych czule,
Lecz garnących proch i kule,
Jać wielbię, roku mój.....
Do nagich padam stóp, co biegły w bój;
Całuję pięść, co w pierś kolosu mierzy
W roku „Miatieży"...

Tak gorąca miłość Ojczyzny i takie, jak powyżej, ocenianie krwawej, a świętej walki Styczniowej, z wielką siłą uczucia przelane w poezją, udziela się narodowi, działa. Tak patrjotyczne poezje, jak „Miatież" Aurelego Urbańskiego, pobudzają do pracy dla Ojczyzny; ich to czynem budowa dzieł narodowych, silnych i trwałych, które mają język ojczysty i wiarę przodków bronić przed zalewem obcych żywiołów; ich to po części dziełem ów grosz wdowi, płynący na budowę gimnazjum polskiego w Cieszynie ku obronie kresów Polski przed zniemczeniem.

Jedną z cegiełek tej pomnikowej budowy będzie bezwątpienia stanowiło wydawnictwo zbiorowe lwowskiego „Koła literacko-artystycznego" pt.: „Dla Szląska", które w tych dniach opuściło prasę we Lwowie. Przed tygodniem wymieniliśmy niemal wszystkich autorów, których prace złożyły się na tę książkę zbiorową, wobec czego dziś przeczytawszy całe dziełko, nie chcąc się powtarzać, zaznaczymy tylko w kilku słowach, iż całość przedstawia się jak najlepiej. Książka, poprzedzona wstępnem słowem pióra Wojciecha Dzieduszyckiego, zawiera całe mnóstwo utworów ulotnych prozą i wierszem, z których każdy dla siebie jest dziełem wybitnem, a wszystkie zlewają się w jedną nutę patrjotyczną. Wśród prac naszych uczonych, publicystów, literatów i poetów znalazł tu miejsce sympatyczny obrazek chłopa szląskiego z pod Cieszyna, Józefa Zaleskiego, „Łza Szlązaczki". Największe wrażenie wywrze na czytelników Danielaka „Z ziemi łez i krwi", urywek ze wspomnień o procesie Krożańskim w Wilnie. Książka ta (w cenie 1 złr.) nader starannie wydana, ze wszech miar zasługuje na rozpowszechnienie, zwłaszcza, że dochód z rozprzedaży przeznaczono na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie, a więc na cel najwznioślejszy, jaki wytknęliśmy sobie w bieżącym roku żałoby narodowej, z powodu setnej rocznicy rozbioru Ojczyzny. *Ka.*

MODY.

Kapelusze tegoroczne odznaczają się wielką rozmaitością, tak w formie, jak w ozdobach. Toczki i kapotki zarówno maleńkie, pokrywają sam środek głowy, a różnią się tem tylko, że kapotki zawiązane z boku pod brodą na małą kokardkę z krótkiemi końcami. Tak jedne, jak drugie służą wyłącznie do teatru, na koncerta i wizyty. Do wyjścia na ulicę, przyjęto znów wielkie kapelusze okrągłe, przybrane kokardami ze wstążki szerokiej, gładkiej lub w deseń. Do wyjścia na ulicę przyjęte ogólnie kapelusze w kolorach czarnym lub brązowym, plecione z grubej słomy, do ubrania zaś ze słomki bardzo cienkiej i w rozmaitych kolorach, wyrobione w sposób naśladujący koronkę. Kolor kapelusika niekoniecznie dziś zastosowany do sukni, a nawet moda pozwala na to, że przy sukni lila można nosić kapotkę ubraną jasno błękitnym muszlinem jedwabnym i bławatkami. Na wielu kapeluszach okrągłych upięte całe pęki liści różnego rodzaju, w różnych zielonych odcieniach. Od kapeluszy przejdźmy do okrywek wiosennych i letnich. Moda tegoroczna przyjmuje głównie dwa rodzaje, peleryny i żakietki. Pierwsze odpowiadają balonowym rękawom, drugie zastępują stanik do wyjścia na ulicę. Są oprócz tego długie płaszczyki do ziemi, lecz te służą głównie do podróży, lub dla zabezpieczenia od kurzu i od deszczu. Noszą takie płaszcze z gładkiej tkaniny czarnej lub ciemno popielatej. W górze idzie karczek okrągły, zakończony plisowanym wolanicikiem, a nad nim ruszką z tegoż materjału; ruszka otacza szyję. Do najstrojniejszych okrywek należą peleryny rozmaitych rozmiarów. Długie właściwe dla starszych osób, nazywają *Mantes;* krótsze przechodzące poniżej stanu *Collets*; zupełnie krótkie zowią *Cloches*, z powodu, że mają formę dzwonu. Niesłychana w nich rozmaitość. Do większego ubrania, do teatru lub na koncert przyjęte koronkowe lub atłasowe, haftowane w deseń klarowny, na tiulowem podwleczeniu, albo na kolorowej materji. Na wizyty i przejażdżki powozem, widzimy peleryny z cienkiego sukienka, haftowane à jour, lub poprostu wycinane w maszynie, czarne, hawanna, piaskowe, zielonkowate, na jasnej materji surah, naszędzeiej w odcieniu śmietankowym. Szyję otacza zwykle rusza z muszlinu jedwabnego, przytwierdzona z obu stron bukiecikiem z fijołków albo innych drobnych kwiatków wiosennych. Do wyjścia na ulicę przyjęte również sukienne w kolorach ciemnych, z haftem klarownym, na takiemże samem podbiciu.

Z próbek francuskich w materjach jedwabnych uderzają jako najmodniejsze kolory. Z jasnych: morelowy, blado-zielony (*vert pomme*), heljotropowy, habrowy (*bluet*) i złotawy (*vieil or*). Z ciemnych: tabaczkowy, hawanna, rodzenkowy, (*raisin de corinthe*), ciemno-zielony w odcieniu mirtowym i rozmarynowym. Z gładkich materji najmodniejsze są: atłas, duchesse, Faille française, veloutine, jedwab z wełną w grube prążki mienione z czarnem. Najlżejsze suknie, przyjęta popelina w wąskie paski czarne atłasowe na tle matowym, w kolorach i złotawym, *peau de suede*, habrowym i solferino. Inne znów popeliny w wąziutkie paski czarne na tle jasnem, mają oprócz tego rzucik z drobnych gałązek z maleńkiemi kwiatkami w znacznych od siebie odstępach. Do najmodniejszych należy lekka materja mieniona w dwóch kolorach: czarnym z jasno zielonym, lila, błękitnym i t. d. Czarny kolor tworzy delikatne prążki i groszek, jasny zaś maleńkie gzygzaki.

Podobny wyrób z wełny mięszanej z jedwabiem służy do częstszego ubrania.

KRONIKA.

Kraków dnia 14 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Niedziela Wielkanocna. Zmartwychwstanie Pańskie, Waljerana i Maksyma męczennika, jutro Poniedziałek Wielkanocny, Emaus Ludwiny i Kasyldy panien, pojutrze Rudolfa biskupa męczennika.

Dziś, w Katedrze na Wawelu, nabożeństwo pontyfikalne celebruje o godz. 10 Książę-Biskup Puzyna.

W kościele Marjackim toż samo nabożeństwo o godzinie 10 celebruje ks. prałat infułat J. Krzemieński, archipresbiter kościoła. W czasie nabożeństwa chór odśpiewa mszę na cześć św. Gertrudy, Kenena A-dur a capela na 4 głosy męskie na Graduale, „Victoria snrexit" chorał, na Ofertorium zaś „Regina coelis" Schnabla.

We wszystkich innych kościołach nabożeństwo uroczyste.

W kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bracki.

Jutro Emaus, odpust w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem, u OO. Bernardynów i św. Florjana odpust bracki, z wystawieniem Najśw. Sakramentu przez cały dzień.

W kościele Marjackim kazanie o godz. 10 wypowie ks. kan. Wojciechowski, sumę następnie odprawi ks. St. Skoczyński. Chór odśpiewa mszę G-dur Singenbergera a capela na Graduale „Wesoły nam dziś dzień nastał" chorał, na Ofertorium „Regina coelis" Fr. Witta.

Pojutrze, w kościele OO. Karmelitów na Piasku, po wotywie o godz. 9 rano błogosławieństwo papieskie z zupełnym odpustem.

Kalendarz rybacki. W kwietniu nie wolno łowić boleni, lipieni, głowacic, świnek, wyrozubów, czopów, sandaczy i raków samic. Raki samce wolno łowić i sprzedawać. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. Pstrąg i łosoś w kwietniu dobrze idą na wędkę; kwiecień jednak dla sportu wędkowego nie odpowiedni, gdyż prawie wszystkie ryby z powodu zbliżającego się tarła mało przyjmują pożywienia i na ponęty są obojętne.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 50, zachód przypada na godz. 6 min. 29; długość dnia 13 godzin, 39 minut.

Temperatura w południe w słońcu + 10 C.

Rocznice historyczne. Dybicz zgromadził swe siły pod Siedlcami; wojska nasze zajęły stanowiska nad Kostrzyniem. Jenerał Umiński przeszedł Liw i zajął Węgrów i Sokołów, czem przeciął komunikację głównej armji moskiewskiej z gwardjami. Dybicz wysłał przeciw niemu jenerała Ugronowa z dywizją grenadjerów i 4 pułkami jazdy. Umiński cofnął się za Liw, a w szańcu przedmostowym zostawił bataljon piechoty i dwa działa. Moskale zdobywszy słaby ten szaniec, zburzyli most na Liwie, co uniemożebniło naszym odzyskanie tegoż. Umiński popełnił błąd, że wysyłając piechotę po zburzonym w części moście na odebranie bezużytecznego dlań szańca narażał ją bez celu na znaczne straty. Lepiej się udało natarcie pierwszego pułku ułanów, który przebywszy wpław rzekę, rozbił 5 szwadronów jazdy moskiewskiej i zabrał im 300 jeńców dnia 15 kwietnia 1831 r. Walki te były świetne, lecz oraz zgubne, marnowano w nich bowiem starych żołnierzy, z czego wynikło, że później musiano staczać wielkie bitwy świeżo zaciągnionymi do wojska.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Z powodu świąt Wielkanocnych następny numer *Głosu Narodu* wyjdzie w środę rano. We wtorek zaś o godzinie 11-tej wyjdzie dodatek nadzwyczajny, który abonenci zamiejscowi otrzymają wraz z numerem środowym.

Wesołego Alleluja życzymy wszystkim Czytelnikom, znajomym i przyjaciołom naszym! Oby ten dzień równie piękny, jak wielki, zwiastował zwrot ku lepszemu i ziścił nasze nadzieje!

Poseł Adam Jędrzejowicz, wiceprezes Koła polskiego we Wiedniu, bawi w Krakowie.

Kwiecień — plecień! Przez dwa dni dokuczało słońce w południe, na linji A-B mieliśmy po 31 stopni Celzjusza, wczoraj rano po całonocnym

deszczu powietrze dobrze się oziębiło, dziś zaś mamy słońce i śnieg na przemianę. Według naszej, chłopskiej prognozy, powietrze nie ocieplí się na dobre przed 19 b. m, gdyż dopiero tego dnia nastąpi 40-ty przymrozek, spowodowany mrozem w dniu 40-tu Męczenników. I wierzcie nam, że obliczenia wieśniacze rzadko zawodzą.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę dnia 17-go kwietnia br. o godzinie 6-tej wieczorem w sali Śniadeckich Collegium novum posiedzenie zwyczajne, na którem mowić będą: 1) dr Gabryszewski: W sprawie leczenia wrzodów goleniowych (z demonstracyą); 2) doc. dr Beck: O powstawaniu mobiliny (z demonstracyą); 3) prof. Bujwid: Wyniki badania wody gruntowej okolic Krakowa, wykonanych w roku zeszłym przez podkomisyę wodociągową.

Powiatowa kasa oszczędności w Krakowie, której bilans roczny podajemy w rubryce ekonomicznej naszego dziennika, zalicza się już do najżywotniejszych instytucyj finansowych, przynoszących istotną korzyść naszemu przemysłowi i handlowi. Oprócz tego, przychodzi ona w pomoc włościanom i udzielając im pożyczek hipotecznych i wekslowych, wyrywa ich z rąk lichwiarskich. Instytucja ta z każdym rokiem pomyślniej się rozwija. Założoną została w 1882 r. W pierwszym roku, wkładki wynosiły zaledwie 92.223 złr. W ostatnim zaś, doszły już imponującej cyfry 2,522.173 złr. bez wliczenia procentów skapitalizowanych, a obrót roczny przenosił kwotę 10 miljonów. Do dnia 1 stycznia r. b. Powiatowa Kasa oszczędności, zastępowała Bank krajowy. Z chwilą otwarcia filji tegoż banku w Krakowie, ustały wszystkie czynności w tym kierunku. Jak odpowiednio instytucja wywiązywała się z tego zadania, dość powiedzieć, że dyrekcja Banku krajowego, w piśmie wystosowanem do zarządu Powiatowej Kasy oszczędności, najpochlebniej wyraziła się o jej działalności i w serdecznych słowach podziękowała za pracę i wyborne prowadzenie interesów. Czysty zysk za 1894 rok, wyniósł 24.816 złr. Z niego, uchwalono na cele naukowe filantropijne 3.800 złr. Suma ta naturalnie będzie się powiększała z każdym rokiem.

Tow. Wzaj. Pomocy gal. urzędników. Pod tą nazwą zawiązuje się we Lwowie nowe stowarzyszenie, które ma na celu wspieranie moralnych i materjalnych interesów stanu urzędniczego w naszym kraju. Stowarzyszenie ma obejmować wszystkie klasy urzędników publicznych — a więc zarówno państwowych, jakoteż autonomicznych, urzędników kolejowych, pocztmistrzów, nauczycieli szkół publicznych i t. d. Także i kobiety, piastujące samoistne posady w służbie rządowej jako nauczycielki i t. d. mogą należeć do grona członków zwyczajnych Towarzystwa. Członkowie zwyczajni — a o tych głównie idzie, mają obowiązek opłacić wpisowe w kwocie 1 złr. i skromną wkładkę w wysokości 25 ct. miesięcznie. Towarzystwo ma stać na straży godności i powagi stanu urzędniczego, udzielać członkom wszelakich pożytecznych dla nich informacyj; w razie dłuższej choroby lub w innych podobnych nagłych potrzebach udzielać członkom pomocy materjalnej — naturalnie w miarę rozporządzalnych środków; zasiłków (stypendjów) na wychowanie dzieci: udzielać doraźnych zapomóg wdowom i sierotom urzędników; starać się o ułatwienia dla członków i ich rodzin leczenia się w zakładach kąpielowych; organizować spółki urzędnicze spożywcze; starać się o umieszczenie niezaopatrzonych sierot po urzędnikach w zakładach wychowawczych; pośredniczyć w organizowaniu starań i zabiegów o polepszenie bytu materjalnego urzędników i t. d. Są to zadania rozległe, z których każdy z osobna wymaga pracowitego przygotowania i organizacji należycie obmyślanej. Jeżeli jednak istnieją i rozwijają się pomyślnie rozmaite specjalne stowarzyszenia, które mają na celu wzajemną koleżeńską ochronę moralnych i materjalnych interesów przynależnych do rozmaitych zawodów, jak np. oficjalistów prywatnych, lekarzy, pocztmistrzów nawet organistów i djaków i t. d. czemużby instytucja, która ma objąć wszystkie warstwy urzędników, całą klasę ludności — tak liczną i wpływową jak urzędnicy, nie miałaby rozwinąć się i działać pożytecznie — zwłaszcza jeżeli na jej czele staną poważni reprezentanci tego stanu.

Obrachunek sumienia. *Lwów d. 19 kwietnia. (List oryginalny Głosu Narodu). (C.)* W chwili, gdy walka ekonomiczna z rasą wypierającą nas coraz bezwzględniej ze wszystkich prawie pól pracy, wre tak gorąco, nie bez pożytku będzie rachunek, który wykaże udział żydów w hierarchji urzędowej naszego kraju. Ponieważ materjał jest dość obszerny, omówię dziś tylko dwie gałęzie tej hierarchji, tj. polityczną i sądową. Przejdziemy tedy po kolei wszystkie dykasterje tu należące. I tak: etat osobowy Namiestnictwa we Lwowie obejmuje: namiestnika, wiceprezydenta, radcę dworu, 13 radców zwyczajnych i 2 radców *extra statum*, 12 sekretarzy, inspektora lasowego, technika lasowego, weterynarza krajowego, inspektora weterynaryjnego, 32 koncepistów, 132 praktykantów konceptowych, dyrektora i adjunkta urzędów pomocniczych, 15 oficjałów, 17 kancelistów, 20 woźnych, 6 pomocników i portjera, razem 260 posad. W tej dykasterji, dotąd jeszcze skutecznie opierającej się wpływowi inteligencji żydowskiej, jest jeden żyd, pełniący czasowo funkcje kancelisty w Nowym Targu. Oddział budowniczy Namiestnictwa, rozlokowany w całym kraju, obejmuje: 7 radców, 62 inżynierów, 23 adjunktów i 18 adjunktów praktykantów, czyli razem 110 posad. Tu już spotykamy więcej żydów i tak jeden żyd jest nadinżynierem w Krakowie, jeden inżynierem w Złoczowie, dwaj adjunktami w Tarnowie i Wadowicach, jeden praktykantem w Nisku. W oddziale rachunkowym, obejmującym dyrektora, 7 radców, 20 rewidentów, 20 oficjałów, 19 asystentów, 6 praktykantów i 12 kalkulantów, dwaj żydzi pełnią funkcje praktykantów, jeden zaś asystenta. Nie ma żydów w Radzie szkolnej krajowej, dyrekcji gal. funduszu propinacyjnego, komisji krajowej dla spraw odkupu i uporządkowania ciężarów gruntowych, dyrekcji funduszów indemnizacyjnych, komisji krajowej dla oznaczenia czystego dochodu propinacyjnego prawa wyszynku, krajowej radzie zdrowia, komitecie dla spraw chowu koni w Galicji i obu dyrekcjach policji we Lwowie i w Krakowie (posady t. zw. szpiclów policyjnych, obsadzone w $^2/_3$ częściach żydami, nie należą do etatu osobowego tych dykasteryj). Władze polityczne I instancji obejmują jednego radcę Namiestnictwa, 73 starostów, 122 komisarzy powiatowych, 74 lekarzy powiatowych, 4 asystentów sanitarnych i 74 weterynarzy powiatowych. W tej liczbie znajdujemy 32 żydków, a mianowicie; 4 lekarzy powiatowych drugiej klasy, jednego asystenta sanitarnego i 27 weterynarzy powiatowych. Sądownictwo należy do tych dykasterji, których dotąd jeszcze żydzi nie zagarnęli. W wyższym sądzie krajowym we Lwowie i w Krakowie nie ma żydów. W sądzie krajowym w Krakowie, jest żyd radca, nadto jest jeden żyd sekretarzem sądu obwodowego w Tarnowie, 14 adjunktów sądowych, rozrzuconych po całym kraju, 9 auskultantów i 4 kancelistów. Daleko niekorzystniejsze dla nas stosunki panują w hierarchji pocztowej i skarbowej, gdzie procent funkcjonarjuszów żydowskich gwałtownie wzrasta. A wszystko to dzieje się w kraju, w którym i tak już handel, adwokatura, medycyna i wielka własność, siedzą pod pantoflem żydowskim i w którym biura urzędowe były ostatnią twierdzą dla chrześcijańskiego żywiołu.

Stypendjum. Z fundacji imienia Marji Kruszewskiej z Chorobrowa, nadał Wydział krajowy Józefowi Stefanowi Tadeuszowi Kownackiemu, uczniowi I roku prawa i administracji na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stypendjum o rocznych 200 złr., przeznaczone dla ucznia wydziału prawniczego na Uniwersytecie lwowskim lub krakowskim, należącego do staropolskiej szlachty; stypendjum to pociąga za sobą obowiązek 10-letniej służby rządowej w Galicji.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrządku łacińskiego: Administratorem w Wiesenbergu ustanowiony ksiądz Adam Małaczyński, dotychczasowy kooperator w Chorostkowie. — Przeniesieni księża wikarjusze: ksiądz Ludwik Martynowicz z Tłustego na ekspozyta do Krasnego ad Tłuste, ksiądz Adolf Prorok z Wyżnian do Tłustego, ksiądz Aleksander Chrzanowicz z Jagielnicy do Mikuliniec, ksiądz Franciszek Ziemba z Mikuliniec do Jagielnicy, ksiądz Edward Pasieczny z Doliny do Chorostkowa. — Konkurs ogłoszono: 1) na trzy kanonje przy kapitule metropolitalnej lwowskiej, z których dwie *regiae collationis*, termin do dnia 15 maja b. r., 2) na probostwo w Wiesenbergu z terminam do końca maja b. r.

Przeciw katarowi. *Medycyna* przytacza środek, który ma być pomocnym w najuporczywszym nawet katarze. Jest nim wdychanie pary jodoformu. Krótkotrwałe wprowadzenie waty jodoformowej do nosa ma również przerywać chorobę. Ze względu, że podaje to organ specjalny lekarski, warto spróbować zalecanego środka.

Rada miejska w Śniatynie, z powodu odkrytych nadużyć w zarządzie gminnym, została rozwiązaną przez namiestnictwo. Zarząd gminy objął dr Władysław Zwiowski, sekretarz tamtejszego starostwa.

Stacja telegrafu otwartą została w Potutorach (powiat Brzeżany) przy istniejącym tamże czasowym urzędzie pocztowym.

Arcyksiążę Fryderyk bawił w niedzielę w Karwinie, ażeby osobiście się przekonać o stosunkach w szybie hohenegskim, gdzie, jak wiadomo, zaszła niedawno jedna z tych przerażających katastrof, które tak często w ostatnich czasach nawiedzają okręg karwiński. Arcyksiążę zwiedzał szyb przez półtory godziny. Następnie udał się arcyksiążę do domu cechowego, gdzie się zgromadziło 23 osób, biorących udział w akcji ratunkowej. Arcyksiążę — jak donosi *Silesia* — przemówił do zebranych w dłuższej niemieckiej i polskiej przemowie, zawierającej gorące słowa uznania i podziękowania za poświęcenie i odwagę, jaką okazali przy ratowaniu kolegów.

Gimnazjum w Oleśnicy, na Szląsku, święcić będzie niebawem setną rocznicę swego istnienia. Z okazji tej zwrócono uwagę, iż słynny poeta, Gustaw Freytag, był uczniem tej szkoły i ukończył ją pomyślnie. Komitet, zajmujący się obchodem, ustanowił więc stypendjum, które przyznawane będzie corocznie uczniowi ósmej klasy, celującemu w języku niemieckim i ma nosić nazwę słynnego poety. Sędziwy poeta, mieszkający stale w Wiesbadenie, zawiadomiony o fundacyi, odpisał: „Gdy przed 66 ciu laty zasiadałem na ostatniej ławce *„quarty“*, w trwodze myślałem wówczas o wszystkiem, coby mię od panów nauczycieli mogło spotkać, ale nigdy, przenigdy, o takiem zaszczytnem odznaczeniu mego imienia przy stuletniem święcie“.

Polowanie na słonki w Slawonji. Dyrekcja dóbr lasowych hr. Stefanji Mailath w D. Miholjacu, w Slawonji, ogłasza, że tego roku w ciągu 9 dni, od 28 marca do 5 bm., ubito w podległych jej rewirach 244 słonek — w 6 strzelb, nie licząc w to służby lasowej. Z tego arcyksiążę Franciszek Ferdynand ubił 55 sztuk. Aura towarzyszyła polowaniu dość niepomyślna, przeważnie padał deszcz; teren był wszędzie również niekorzystny, bo wszystkie stanowiska myśliwych zalane były wodą.

Miasto Łódź w Królestwie Polskiem liczące dziś do 300.000 mieszkańców, a zatem tyle co Odesa, jest dotąd przez rząd rosyjski traktowane jak miasteczko. Kiedy inne miasta mniejsze posiadają odpowiednią opiekę rządu — Łódź nie ma nawet odpowiedniego urzędu pocztowego. Na 300 tysięcy Łódź utrzymuje wszystkiego 12 listonoszów, czyli jeden na 25.000 ludzi. To też listy, które nie są rekomendowane nieraz dopiero w trzecim dniu bywają doręczane, a często-gęsto przepadają, wobec tego, że urzędnicy których ogółem jest nader mało, a pobierający płacę bardzo lichą, są istnymi murzynami. Chaos jaki panuje w ciasnym kantorze pocztowym — trudny do określenia, — dość powiedzieć że publiczność sama tłoczy się tam, aby urzędnikom pomódz w sortowaniu listów. Miasto Łódź pod względem ruchu handlowego zajmuje dziś pierwsze miejsce po Moskwie, pod tym też względem ani sąsiednia Warszawa Łodzi nie sprosta.

Pomijając to, że miasto nie posiada odpowiednich do swojej liczby mieszkańców urzędów administracyjnych ani sądowych, jak nie ma również odpowiedniej służby bezpieczeństwa publicznego tak, że napady grabieży, w jasny dzień w najruchliwszych ulicach nie należą tu do rzadkości. Dzisiejsze pokolenie tam urodzone i tam kształcone, nie tylko że włada wybornie językiem ludności miejscowej, a więc polskim, ale powoli, zaciera pamięć o niemieckim „Vaterlandzie“. Dowodem tego jest teatr polski, który od 1889 roku uzyskawszy w Łodzi obywatelstwo, rywalizuje z powodzeniem i skutecznie z teatrem niemieckim. Obok różnych Vereinów, powoli powstały tam Towarzystwa polskie, pomiędzy któremi „Lutnia“ idzie dziś w zawody z Gesangsvereinami.

Ks. Kneipp miał nowy odczyt w Wörishofen, wykazujący pożytek z — kości. Wedle twierdzenia apostoła zimnej wody, kości wygotowane dają zupę posilniejszą, niż wygotowana z mięsa; niedość na tem, te same kości można wygotowywać trzy razy, otrzymując za każdym razem coraz mniejszą ilość równie dobrej zupy.

Piechotą do Berlina przybył temi dniami 72 letni starzec z Welawy, miejscowości położonej na krańcu Wschodnich Prus. Starzec nie mogąc przez całe życie wywalczyć sobie spokojnego kawałka chleba na starość, przybył do Berlina piechotą, nie mając potrzebnej kwoty na opędzenie kosztów

podróży, którą odbył w 29 dniach. W st licy postanowił prosić o pomoc cesarza, do którego ułatwili mu dostęp sami urzędnicy dworu, widząc energję starca w nużącej podróży. Cesarz udzieliwszy mu posłuchania, polecił natychmiast zbadać położenie starca, który po sutej gościnie, otrzymawszy bezpłatny przejazd, zawitał szczęśliwie do domu.

Opera komiczna w Paryżu wystawiła onegdaj pośmiertne dzieło przedwcześnie zmarłego Benjamina Godarda: trzyaktowy dramat liryczny p. t. „Wiwandjerka“. Libretto prozą liryczną napisane jest przez Henryka Cain, młodego rzeźbiarza i literata, osnute na ludowo żołnierskiem tle z czasów Rewolucji. Godard, któremu libretto ogromnie się podobało, wykończył prawie całą partycję; tylko rozłożenie jej na orkiestrę powierzono po śmierci kompozytora młodemu muzykowi, Pawłowi Vidal, który wywiązał się z zadania znakomicie, według zdania krytyków, a uszanował to, co pozostawił Godard. Treść libretta jest następująca: W r. 1794-ym oddział wojska pod wodzą kapitana Bernarda wraca zgłodniały i obdarty z pod Moguncji. W okolicy Nancy trafia na ziemię markiza de Rieul, który nie jest przychylny rewolucji. Syn jego jednak, Jerzy, wracając z polowania, spotyka oddział, każe go nakarmić i napoić, w końcu ulega namowom wiwandjerki Marion i postanawia zaciągnąć się do wojska. Markiz, dowiedziawszy się o tem, przeklina go i wypędza, a z nim razem i sierotę chłopskiego pochodzenia, Joannę, która błaga opiekuna o łaskę dla Jerzego i wyznaje swoją miłość dla niego. Wiwandjerka daje dziewczynie przytułek i zabiera ją w drogę za oddziałem.

Stary markiz bierze udział w rojalistycznem powstaniu Wandei. Mają zdobywać ostatni dwór, w którym się oszańcował. Aby uchronić Jerzego od konieczności walczenia przeciw ojcu, wiwandjerka wyprasza u kapitana Bernarda, że go wysyła na rekonesans. Dwór wzięty; za odwagę stary wojak, sierżant La Balafre, otrzymuje honorową strzelbę. Jerzy jednak po powrocie dowiaduje się, że to ojciec jego bronił dworu, dostał się do niewoli i niechybnie będzie rozstrzelany. Chce go koniecznie uwolnić, sam narażając swoje życie. Wiwandjerka poświęca się i ułatwia markizowi ucieczkę; później, ażeby osłonić kapitana Bernarda od odpowiedzialności, przyznaje się do tego. „Sąd wojenny nie przebacza“ ani „staremu kapralowi“, ani wiwandjerce Godarda. I Marion byłaby z pewnością rozstrzelana, gdyby nie wieść o ogólnej amnesji, udzielonej przez Konwencję, która przybywa w sam czas, by ją uratować, a węzłem dozgonnym połączyć Jerzego z Joanną.

Żywą, barwną, oryginalną muzykę chwali jednogłośnie cała krytyka i przepowiada operze długie powodzenie. Śpiewają z wielkim i zasłużonem powodzeniem; młoda, lecz o ustalonej już sławie panna Delna (wiwandjerka), Fugère (marsowy sierżant La Balafre), Clement (Jerzy), panna Laisné (Joanna).

Salomonowe wyroki, Sławny wyrok, według biblijnych podań, wydany przez króla Salomona, jeszcze i dziś służy za wzór sprawiedliwości. Interesującą jednak rzeczą jest to, że podobne wyroki z pewnemi warjantami zdarzały się i u innych narodów. Czy jednak są one oryginalne, ręczyć nie można.

Chiny mają też swojego Salomona. Przed jednym z mandarynów zjawiły się dwie kobiety chińskie. Obie z nich utrzymywały, że są matkami jednego dziecka, które ze sobą przyniosły. Każda z nich tak udowadniała swoje prawa do dziecka, że mandaryn był w kłopocie, jaki dać wyrok. Wreszcze oddalił się, aby zasięgnąć rady swojej żony, znanej z mądrości wszystkim sąsiadom, a na której radach małżonek, jako sędzia, wielce polegał. Pani mandarynowa żądała tylko pięciu minut namysłu, poczem dała mężowi zlecenie: „Oddal twych służących i każ, niech mi złowią dużą rybę“. Kiedy to się stało, rzekła: „Teraz przynieś mi dziecko a zaś niewiasty zatrzymaj w innym pokoju“. I ten rozkaz został spełniony, a pani mandarynowa ubranie dziecka włożyła na rybę. Z rybą na ręku, przystąpiła do niewiast, nagląc cały sąd wraz ze służbą do opuszczenia domu. Wszyscy udali się nad bystrą rzekę. Tu zatrzymawszy się u brzegu, rzekła do sprzeczających się niewiast: „Skoro obie się sprzeczacie i żadna z was nie chce odstąpić dziecka, jak skoro trudno dojść prawdy, do której z was to dziecko należy, przeto żadna z was mieć go nie będzie“. Zwracając się do najbliższego sługi: „Oto bierz, i rznć je na fale wody“. Silnym zamachem, poleciała wystrojona ryba, która z głośnym pluskiem wpadła do wody, gdzie trzepocąc uwolniwszy się od dziecięcego stroju, poszła na dno. W tejże chwili z rozdzierającym krzykiem, jedna z niewiast rzuciła się w wodę, i to w sam środek toni, dążąc za rybą, z widocznem niebezpieczeństwem utonięcia, gdyż wcale pływać nie umiała.

Ratujcie ją żywo!“ — woła pani mandarynowa do służących — „ona jest matką dziecka!“ Fałszywa matka, widząc, że jej oszustwo zostało odkrytem, wśród śmiechu szyderczego tłumów, umknęła ze wstydem.

Podobną sprawę, choć nie tak gładką, rozstrzygał jeden z sędziów paryskich. Dwaj sąsiedzi w Paryżu wiedli spór o papugę. Pierwszy z nich utrzymywał, że gadatliwy ptak wyleciawszy jednego dnia z jego mieszkania, pofrunął do sąsiada, który ze swej strony znów złożył na to przysięgę, że papugę posiada już lat kilka. Sędzia rozkazał, aby „Coco“ który przy sprawie był obecnym, a który ze swej strony dawał oznaki zainteresowania, został z klatki wolno wpuszczony do sali sędziowskiej. Obie strony procesujące zostały umieszczone w przeciwległych rogach sali.

Ten, do kogo ptak, powodowany instynktem poleci, zostanie uznanym jego prawnym właścicielem. Papuga nie poleciała jednak do żadnej ze stron, ale po krótkim namyśle, posterowała wprost do mądrego sędziego, a uczepiwszy się z właściwą papusiego rodzaju złośliwością nosa p. sędziego — wrzeszczy: — „Dawaj śniadanie nieponiu“. Woźni z trudnością zdołali uwolnić p. sędziego od napaści drapieżnego ptaka. Nowoczesny Salomon za swój wyrok, dostał takiego nosa, jakiego przez całe swoje życie nie otrzymał.

Niekoniecznie zresztą trzeba mieć przywilej na togę i biret sędziowski, aby naśladować Salomona. I w życiu codziennem zdarzają się wypadki tego rodzaju. Jeden z bankierów naprzykład zwierza się przyjacielowi: „Co ja mam robić? Pożyczyłem hrabiemu S. przy grze 10,000 koron, i wystaw sobie, wyjechał do Konstatynopola, nie zostawiwszy mi żadnego prawnego skryptu“. Przyjaciel mu na to bez namysłu: „Napisz do niego, aby ci zaraz 100,000 koron zapłacił“. „Ależ on mi tylko 10,000 jest winien“! — odrzuci bankier. — Właśnie dlatego, on ci niezwłocznie odpisze, że ci tylko 10,000 winien, i tym sposobem będziesz miał czego pragniesz, t. j skrypt prawny na pożyczoną kwotę“.

Zdarza się niekiedy, że trudną rolę wyroczni spełnia zwierzę. Istnie Salomonowy wyrok przed niedawnym czasem wydał sołtys w pewnej wsi w Prusiech zachodnich, w sprawie psa. — Oskarżycielem był handlarz szmat, K., który mając dużego, czarnego psa w zaprzęgu, z taczkami wędrował po okolicy, oskarżonym zaś był szlifierz P. który w podobnyż sposób uprawiał swój proceder. Spór toczy się właśnie o wielkiego psa, będącego w posiadaniu szlifierza P. Szmaciarz K. twierdził, że pies jest jego własnością, natomiast szlifierz utrzymywał, że pies ten był mu skradzionym w Kobjeten, gdzie się obaj procederzyści zeszli. Sołtys zbadał sprawę możliwie najdokładniej, a że mu leżało na sercu, aby strony wysłuchać należycie, postanowił na zakończenie udzielić głosu brysiowi, czyli zdać rozstrzygnięcie sprawy i wyrok na instynkt psa. Na rozkaz tedy sędziego przeprowadzono szmaciarza K na prawą, szlifierza P. na lewą stronę stołu, od obu zaś trzymano psa zdala. „Na komendę „trzy!“ — powiada sędzia — stróż nocny puści psa z postronka, a wy obaj K. i P. jednocześnie na psa zagwiżdżecie. Którego z was usłucha i do go poleci, ten go zatrzyma, gdyż będzie to znakiem, że zwierzę jest jego własnością“. Jak się rzekło, tak się i stało. Pies zwrócił się naprzód do K., na którego złośliwie zawarczał, następnie do P., któremu pokazał zęby. Potem nagle hop! i jednym skokiem był za drzwiami. „Ja zaraz powiedziałem, że pies był skradziony!“ — rzecze sędzia — i obu zaskarżył o kradzież.

Repertoar teatralny. W poniedziałek 15 b. m. „Hanusia“ (Hanneles Himmelsfahrt) senne marzenie w dwóch oddziałach Gotharta Hauptmanna, z niemieckiego (po raz 12-ty); rozpocznie „Gringoire“, komedja w 1 akcie przez F. de Banvlle, z francuskiego. We wtorek 16 b. m. „Ciepła wdówka“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego (po raz piąty), występ p. Antoniny Hoffmann. W środę 17 b. m. „Świat nudów“, komedja w 3 aktach Fr. Paillerona, z francuskiego, występ p. Antoniny Hoffmann. W czwartek 18 b. m. „Łotrzyca“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego (nowość). W piątek 19, w sobotę 20 i w niedzielę 21 b. m. „Łotrzyca“. W poniedziałek 22 b. m. teatr zamknięty.

Na Wawel. (Ciąg dalszy). Pna Zofja Kroebl z puszki zł. 10 ct. 41, Karol Ullman, inżynier kolei w Stryju za pośrednictwem Zofji Kroebl z puszki zł. 3 ct. 28, uczniowie szkoły w Czernichowie z puszek zł. 7 ct. 47, ks. Jelonek z Czernichowa z puszki zł. 2 ct. 5, p. Babirecka z puszki zł. 2 ct. 52 z puszek M. Hörteux, Kłosińskiego i własnej, Stokłosiński z Brodeł z puszki zł. 3 ct. 5, p. Sewerynowa Kniaziołucka z Wiednia zł. 3 z puszki p. Sawickiej i własnej, Marja Schmalz z Jaworzna zł. 6 ct. 28 z puszek ks. Pawlikowskiego, poczty, Kamińskiej, apteki, Schatanka. Dendery, Dubiela, Schwentza, Winklerowej, Kenera, Sidełka, robotników kopalni Heleny i Rudolfa i ze Szczczakowy: poczty, cła, restauracji Webera i II klasy. (C. d. n.).

Nekrologja. Leon Karłowski zmarł w Grąbkowie, w Ks. Poznańskiem, licząc lat 49. Zmarły brał gorliwy udział w sprawach społecznych, politycznych i ekonomicznych i był dyrektorem spółki melioracyjnej.

Rozalja z Behrensów Chyżewska, lat 61, zmarła w Krakowie 12 b. m.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU

Praktyczny i pożyteczny wynalazek obecnie zupełnie ulepszony widzieliśmy w tutejszym sklepie J. F. Fischera przy linji A—B. Jest to pióro do pisania patentowane, nazwane „Independent“. Raz na przeciąg bardzo długiego czasu napełnione odpowiednim atramentem, zapomocą ssawki gutaperkowo szklanej, do tego wraz z opisem użycia dołączonej, oddaje w przeciągu bardzo długiego czasu wielkie usługi, szczególniej osobom podróżującym, lekarzom, sprawozdawcom i t. d. Pióro to, po napełnieniu, przechowując w swym zbiorniku sporą ilość atramentu, wskutek hermetycznego zamknięcia daje się bezpiecznie nosić, gdyż nie przepuszcza na zewnątrz atramentu, a w razie potrzeby każdej chwili do pisania jest użytecznem, pozostawiając pismo czyste i czytelne, czy to na papierze gładkim czy też trochę ostrzejszym.

HUMOR

— Nic nie zdobi więcej człowieka niż skromność, a szczególniej dzieci. Jeżeli ci naprzykład ofiaruję dwie kiełbasy, jedną krótką, a drugą długą, którą wybierzesz?

— Krótką.

— Bardzo dobrze, widzę, żeś mnie zrozumiał. A czemu nie weźmiesz długiej?

— Bo nie dałbym rady.

— Namyślałaś się dobrze, zanim pójdziesz do ołtarza? Małżeństwo jest to rzecz bardzo poważna...

— O tak, ale staropanieństwo jest rzeczą daleko poważniejszą..

Sędzia: - Tą razą jesteś uwolnionym. a.. pozwól, iż jako młodemu człowiekowi dam panu radę, ż..yś unikał złego towarzystwa.

Oskarżony: — Panie sędzio, spodziewam s.. iż pan sędzia nie będzie miał ze mną nigdy do czynien.a.

— Nie panie, za nic w świecie nie wyjdę za pańskiego siostrzeńca, bo przyzna pan chyba, że ta dzisiejsza młodzież to do niczego.

— Tak, nie przeczę, dawniej była inna młodzież, ale też i panny mniej się na tem znały i nie były tak wymagające.

Pani: — Moja Kasiu, mówiono mi, ze wychodzisz za Franka; zastanów się, dziewczyn , on nie ma żadnego utrzymania.

Kasia: — To prawda, proszę pani, ale on dopiero co wrócił z wojska, to przynajmn.ej nauczony subordynacji!

— Mama (do córki na wydaniu): — Cesiu, oznajmiam ci, iż wyszukałam ci męża.

Cesia: — Dobrze, zgadzam się - ale to ci powiadam mamo, iż suknię ślubną to już .. sama sobie zamowię wedle swego gustu.

SZARADA

Pierwsza litera, *szósta* litera;
Trzecia wraz z *szóstą* skryt y zawiera;
Druga odmienia barwę swej skorupy,
Użyta do zupy;
Na *szóstą* z *piątą* dzielą się narody;
Piąta zaś z *szóstą* — malarz polski, młody,
Po wielkich płotnach portrety maluje;
Na *szóstą* z *czwartą* sąd winnych skazuje;
Wszystko dobre dla autora,
Lecz niezbędne dla aktora.

Rozwiązanie zadania konikowego Nr. 24.

»Jakiż to odgłos żałobny, ponury,
Uderza strwożone ucho?
Posępnie zabrzmiał i głucho
Niepodległej dzwon Solury.
Serce się żalem rozdziera,
Na wolnej ziemi niezgiętego Tella,
Wolnego dosiągł zgon obywatela.
Polsko! Kościuszko umiera!
Wy, co płaczecie nad zgonem
Wolnego ziomka, wielkiego człowieka,
Wy, coście chwały dopełnili plonem,
Co ojczystej brakło niwie,
I czego swoboda czeka,
Wy nieszczęśliwi, szczęśliwie
Nie usypiajcie na drogi połowie!
Żywcie w piersi ogień bratni!
Bo surowa przyszłość powie:
Że Polak skonał ostatni.
Tymowski Kantorbery“.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. A. Wychowski. Fr. Ław. Woynarowski z Krakowa i Marja Lachner z Krakowa.

OSTATNIA POCZTA.

W Poznaniu odbyło się walne zebranie wyborców miasta Poznania., na którem uchwalono dwie rezolucje, mające znaczenie polityczne. — Pierwsza brzmi:

„Zebrani dnia 9 kwietnia Polacy, wyborcy miasta Poznania upatrują w „Ustawie przewrotowej", projektowanej przez rząd niemiecki, a zatwierdzonej z małemi zmianami w drugiem czytaniu komisji obradującej, groźne niebezpieczeństwo dla swobody obywatelskiej i życia narodowego. Protestując zatem stanowczo przeciw przyjęciu projektu, zanoszą Polacy, wyborcy miasta Poznania, do przedstawicieli swoich w parlamencie niemieckim petycję, aby jak najenergiczniej wystąpili przeciw niebezpiecznej ustawie, która jest pogwałceniem swobód konstytucyjnych i cywilizacji, a właśnie społeczeństwu polskiemu zgotować może klęskę dotkliwą w walce o byt narodowy".

Druga rezolucja brzmi: „Zebrani dnia 9 kwietnia Polacy, wyborcy miasta Poznania, wyrażają życzenie, aby Koła polskie w Sejmie i Parlamencie niemieckim porzuciły zasadę bezwzględnej tajności uchwał i za pośrednictwem pism polskich wszystkich obozów powiadamiały wyborców o wyniku obrad i głosowań swoich, o ile informacji tej nie wyklucza chwilowy interes polityczny w walce na zewnątrz".

Volk Stoeckera, wychodzący w Berlinie, ogłosił artykuł, w którym bardzo gwałtownie występuje przeciw reakcyjnej ustawie o stowarzyszeniach, mającej być wniesioną w sejmie pruskim dla uzupełnienia ustawy antyprzewrotowej. Między innemi czytamy tam, co następuje: „Czyż w istocie zaszliśmy tak daleko, że przyszłość ludu można już tylko budować na policji?"

Przyjęcie we Friedrichsruhe przedstawicieli niemieckich towarzystw gospodarczych, które się miało odbyć wczoraj, zostało odwołane.

Bismarck, przyjmując onegdaj delegację kolonji pruskiej z Odesy, pouczał w swem przemówieniu Niemców, mieszkających w Rosji, aby się łączyli i żyli w zgodzie z Rosjanami, celem utrzymania z Rosją dobrych stosunków. Niemcy nie mają powodu „kłócić się" z Rosjanami. „My — rzekł — od nich niczego nie chcemy, my mamy dość Polski, a także dość Rosjan. Na odwrót Rosja nie potrzebuje ani Królestwa, ani Poznania. Znajdujemy się zatem, jak na mocarstwo, w pozazdroszczenia godnem położeniu, że nie mamy sobie czego zazdrościć. Pominąwszy sprawy poprzedzające, nie widzę także i na innem polu powodu do antypatji narodowej. Te stosunki należy pielęgnować, a z mojej strony zanoszę do was prośbę, byście zechcieli pielęgnować te węzły politycznej przyjaźni, zarówno dla nas, jak dla Rosji pożądane. Mamy w kraju i za granicami dość nieprzyjaciół. W czasie rewolucji Marcowej w r. 1848 w całych Niemczech grzmiało hasło: Hejże, naprzód na Moskali! Zdawałoby się, że to było jedynym celem rewolucji. Mojem zdaniem, Rosja jest stokroć lepszą sąsiadką od innych. Z Rosją jest łatwiejsze pożycie, niżliby było z Polską. Pozostańcie zatem dobrymi Niemcami, a przytem pielęgnujcie przyjaźń z Rosjanami".

Urzędowy dziennik petersburgski, ogłasza carski ukaz, mocą którego 155 sterników, holowników i pilotów, zaliczających się do rezerwy od dnia 1 stycznia 1891 i 1892 r. zostało powołanych z dniem 1 listopada na ćwiczenia morskie w Libawie i Sebastopolu. Jest to w Rosji pierwszy przypadek zawezwania rezerwy marynarki i fakt ten zwrócił ogólną uwagę.

W marsylskim instytucie geograficznym, w przeszłym tygodniu miał odczyt o wyprawie madagaskarskiej były rezydent w Majundze, Ludwik Catet. Obawia się on bardzo o los ekspedycji i przewiduje znaczne trudności. Pora pogodna tj. sucha, zaczyna się 1 kwietnia i trwa najdłużej 6 miesięcy. W tym okresie wszystkie operacje wojenne muszą być ukończone. Tymczasem wojska francuskie mogą najwcześniej wyruszyć na Tananariwę dopiero 1 czerwca. Odległość wynosi 600 kilometrów i jest czystem niepodobieństwem, aby w przeciągu 3 miesięcy kolumna mogła wykonać marsz tam i z powrotem. Gdy nadejdą deszcze, wszelkie przedsięwzięcia wojenne są niemożebne do wykonania i armja francuska może być uwięzioną wśród bagien, z których wyziewy będą siały zniszczenie między żołnierzami francuskimi, nieprzywykłymi do znoszenia tego zabójczego klimatu. Paryski *Temps* utrzymuje natomiast, że na Madagaskarze deszcze rozpoczynają się dopiero w połowie listopada, równocześnie jednak dodaje, że wyprawa nie będzie zwykłym spacerem wojskowym, lecz istotną wojną, która niemało ofiar pochłonie.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Wiedeń d. 13 kwietnia (w południe). Budowa kolei podolskiej Tarnopol-Halicz o długości 102 klm., podzieloną będzie na dziesięć losów, a wykonanie jej oddano następującym przedsiębiorcom, którzy najtańsze złożyli oferty: inżynier Edward Uderski i Spółka, Radwański, Gamski i Weinert.

Berlin d. 13 kwietnia (w południe). Z Warszawy donoszą, że w Królestwie Polskiem oczekują doniosłych zmian politycznych. (Że wszyscy ich pragną, to wątpliwości nie ulega, lecz czy się ich doczekają? *Przyp. red.*).

Warszawa d. 13 kwietnia. W sferach urzędowych zapewniają, że jenerał gubernator Szuwałow, odmówił przyjęcia posady ministra spraw wewnętrznych, gdyż pragnie pozostać na tutejszej posadzie.

Tutejsza wielka firma cukrownicza żydowska M. Kohn, zawiesiła wypłaty. Pasywa obliczają na pół miljona rubli. Poszkodowane są firmy zagraniczne.

Petersburg d. 13 kwietnia. Car zezwolił na wysłanie rosyjskich oficerów sztabowych do Cetynji, celem wyćwiczenia armji czarnogórskiej.

Konstantynopol 13 kwietnia (popołudniu). Ubiegłego piątku sułtan powołał do siebie ambasadora angielskiego Currie i zawiadomił go, że jest gotów bezzwłocznie ułaskawić 65 biskupów i księży armeńskich, jeżeli ci się zobowiążą na piśmie, że na przyszłość będą lojalnymi i zaniechają dalszej agitacji, oraz jeśli patryarcha armeński da słowo, że ułaskawionych biskupów i księży nie odeszle do tych samych dyecezyj i parafij armeńskich, w których przedtem byli. Ambasador Currie odparł na to, że patryarcha armeński nie może się zgodzić na życzenie sułtana, gdyż jest przekonany o niewinności aresztowanych biskupów i księży, o ich lojalności, a wystawiając pisemne oświadczenie stosownie do życzenia sułtana, daliby oni sami sobie świadectwo, że pierwej byli nielojalnymi, czyli, że przyznaliby się sami do zbrodni obrazy majestatu, której nie popełnili. Ambasador Currie zupełnie podziela to zapatrywanie patryarchy i czuje się w obowiązku polecić sułtanowi bezwarunkowe i natychmiastowe wypuszczenie na wolność księży i biskupów. Następnie zawiadomił sułtan ambasadora, iż nad reformą armeńską obradnje już specjalna komisja, na co Currie odparł, iż on i jego koledzy francuski i rosyjski, sami już opracowali statut armeński i niebawem przedłożą go sułtanowi. Na tem skończyła się audjencja. Sułtan czuł się niemile dotkniętym ostrym tonem anielskiego ambasadora.

Berlin 13 kwietnia. Prasa tutejsza przykłada najwyższą wagę do wczorajszej mowy księcia Bismarcka, wygłoszonej do deputacji odesskiej, ponieważ wypowiedziane w niej poglądy zdają się zgadzać najzupełniej z zapatrywaniami tutejszych sfer najwyższych.

Petersburg 13 kwietnia. Rada państwa przystąpiła do roztrząśnięcia kwestji wprowadzenia ustawy miejskiej w Królestwie Polskiem.

Petersburg 13 kwietnia. Przeprowadzone i ukończone zostały układy z Austrją co do uregulowania Wisły. Roboty w obydwóch państwach wkrótce się rozpoczną.

Paryż 13 kwietnia. Na rozkaz przełożonej władzy wojskowej dep. Mirman, służący w pułku strzeleckim jako żołnierz czynny, przybył na posiedzenie Izby w sukniach cywilnych. Senat uchwalił wniosek uwolnienia od służby czynnej deputowanych, będących w położeniu Mirmana.

Paryż 13 kwietnia. Trybunał apelacyjny potwierdził w procesie szantażystów kary Heftlera i Dreyfusa, karę Declerq'a zmniejszył o pięć, a Girarda o sześć miesięcy.

Rzym 13 kwietnia. *Italie* zaprzecza wszystkim dotychczasowym pogłoskom o projektach małżeńskich księcia Neapolu.

Londyn 13 kwietnia. Przyczyną katastrofy w forcie Wusung było pęknięcie armaty Armstronga piędziesięciu oficerów i żołnierzy chińskich zginęło. Pożar zniszczył magazyny prochu.

Wiedeń 13 kwietnia Po zamknięciu giełdy. Kredyty 404·75 Laenderbank 287·20, Staatsbahn 450·37, Lombardy 112·25.

Gospodarstwo i handel.

Rachunek Bilansu Powiatowej Kasy Oszczędności w Krakowie z dniem 31 grudnia 1894 r. Gotowka w kasie 149,121.06. Zaliczki na zastaw papierów wartościowych 8,326. Weksle ekskontowane 412,287.47. Pożyczki na hipotekę 2,156,853.62 Pożyczki na skrypta gminne 27,691 40. Papiery wartościowe nom. wart. złr. 994,300 — 982,971.65. Wartość kuponów bieżących 1,627 41. Odsetki zaległe i bieżące od pożyczek hipotecznych, gminnych i zastawów 40,253.76. Rachunek żyrowy w Banku austr.-węgier. 200 —. Wartość mebli i urządzeń biurowych 1,028.52. Różne drobne aktywa 2,309.19. Kaucje służbowe 9.000·—. Papiery funduszu rezerw. 105.170 20. Papiery funduszu emerytalnego 5,607.11. Wkładki łącznie odsetkami skapitalizowanemi 3,741.786 85. Depozyta w gotówce 870·—. Odsetki pobrane na r. 1895 15.196.60. Kaucje służbowe 9.000·—. Fundusz rezerwowy 105.170.20. Fundusz emerytalny 5.607.11. Saldo zysk za rok 1894 24,816.63. Razem 3,902,447.39. *Dyrekcja.*

Rachunki kupieckie. Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości, iż Ministerstwo skarbu wprowadziło pewne ułatwienia przy wymianie ostemplowanych blankietów na rachunki kupieckie z mocą obowiązującą od 1 b. m. a w szczególności upoważniło władze skarbowe I. instancji do takiej wymiany, jeżeli a) rachunek nie został jeszcze zamknięty a mianowicie nie została uwidoczniona łączna suma poszczególnych pozycyj; b) nie został umieszczony podpis a względnie oznaczenie stampilją wystawcy rachunku; c) znaczek stemplowy został prawidłowo użyty; d) sam wystawca podaje o wymianę; e) rachunek nie jest datowany, względnie został przedłożony do wymiany w 30 dniach od daty wystawienia.

Losy tureckie. Przy ciągnieniu, odbytem 1 b. m. padła główna wygrana **600.000** fr. na nr. 125432 **60.000** fr. na nr. 1027914. Po **20.000** fr. nr. 463498 i 551241; po **6 000** fr. nr. 120343 501897 761942 815481 983770 i 1354778; po **3.000** fr. na nr. 106045 244953 110326 501896 557112 916661 1127013 1127015 1131583 1673972 1733728 i 1897623; **1000** fr. nr. 275588 406792 501898 501899 554961 524962 557114 646007 676572 719504 754082 779603 823277 868548 900919 955637 955640 1051184 1001620 1127011 1178862 1178865 1380503 1449005 1494040 1557430 1692280 1964597.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje


Zakład Kamieniarsko-rzeźbiarski
JÓZEF KULESZA
vis a vis cmentarza
w KRAKOWIE

Własnicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.